

• Informacje z Łodzi, regionu, kraju i ze świata • Krzyżówka • Plotki, ciekawostki

MOŻEMY STRACIĆ NASZ „BOTANIK”! ALARMUJĄ SPOŁECZNICY JEGO „ZIELONEGO SERCA”

STR. 5

EXPRESS

ilustrowany



ZOSTAŁA GWIAZDĄ
PRZED MATURĄ

• Sara James mierzy się właśnie z egzaminem maturalnym STR. 16



**NA RAZIE TYLKO W DWÓCH ŁÓDZKICH
OBIEKTACH, ALE KTO WIE, CO BĘDZIE...**

TO JUŻ KONIEC Z ALKOHOLEM W HOTELACH!?

**Dwa łódzkie hotele - Tobaco i Arche
Residence - mają zniknąć z mapy
miejsc serwujących alkohol**

STR. 3



**MOC BYŁA Z NIMI W EC1!
ŚWIĘTO GWIEZDNYCH
WOJEN**

STR. 4



PIENIĄDZE
**DOTACJE
DLA OGRODÓW
DZIAŁKOWYCH**

STR. 3



**UROK PAŁACÓW
I PARKÓW**

STR. 8



9 770137 909064

19

EXPRESSOWO

DROGI Wróci ruch na ul. Sienkiewicza w połowie maja zostanie otwarta dla ruchu ul. Sienkiewicza - ale tylko w jedną stronę. Znów będzie dojazd od ul. Narutowicza do ul. Traugutta.

Budowa komory końcowej w tunelu Kolej Dużych Prędkości przy Łódzkim Domu Kultury osiągnęła taki etap zaawansowania, że w drugiej połowie maja będzie można otworzyć dla ruchu jednokierunkowego ul. Sienkiewicza. - Budowniczy tunelu dla szybkiej kolei w Łodzi, zapowiadają otwarcie ul. Sienkiewicza - informuje Tomasz Andrzejewski, rzecznik Łódzkich Inwestycji. - Ulica zostanie udostępniona kierowcom w jednym kierunku. Przejazd będzie możliwy od Narutowicza do Traugutta. Jadąc z kierunku Bałut będzie łatwiej dojechać do centrum korzystając z ul. Wschodniej czy Narutowicza i dojechać do centrum przez ul. Sienkiewicza. Zmniejszy to również ruch na ul. Kilińskiego. Ponadto otwarcie ulicy przyniesie największą ulgę okolicznym mieszkańcom, którzy nie będą musieli nakładać drogi, tylko bez problemu przejadą na wprost pieszo. Ułatwi to również przedsiębiorcom prowadzenie lokali, które znajdują się przy ul. Sienkiewicza. Otwarcie nie spowoduje większych zmian w ruchu na skrzyżowaniu Kilińskiego z Traugutta. To nastąpi dopiero po otwarciu Sienkiewicza w dwóch kierunkach. Teraz nadal pozostanie łamane pierwszeństwo, aby zapewnić łatwiejszy przejazd z Traugutta. Nie zmieni się także trasa autobusów linii 57. (JAZ)

KOLUSZKI Wpadka młodej złodziejki Policjanci zatrzymali niezwykłe „operatywną” złodziejkę ze Zduńskiej Woli, która dokonała kradzieży w Koluszkach, a wpadła... pod Belchatowem.

Kradzież miała miejsce w jednej z drogerii w Koluszkach. Złodziejka ukradła perfumy i inne kosmetyki warte prawie tysiąc złotych. Szeffowie sklepu zaalarmowali stróżów prawa, a ci przystąpili do ścigania 20-letniej amatorki perfum. - Ustalenia jakie poczynili policjanci doprowadziły ich do powiatu bełchatowskiego, gdzie przy współpracy z policjantami z komisariatu w Żelowie doszło do zatrzymania 20-letniej mieszkanki Zduńskiej Woli - informuje aspirant Aneta Kotynia, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Koluszkach. Okazało się, że złodziejka mimo młodego wieku była już notowana w kartotekach policyjnych. Podczas przesłuchania usłyszała zarzut kradzieży, za co grozi jej do pięciu lat pozbawienia wolności. Śledztwo w tej sprawie prowadzą policjanci z Koluszek pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Brzezinach. (WP)

PABIANICE 48-latek miał narkotyki i... Pabianicki kryminalni zatrzymali 48-latkę podejrzanego o posiadanie znacznej ilości środków odurzających i substancji psychotropowych. W trakcie przeszukania zajmowanego przez niego mieszkania, policjanci znaleźli ponad 400 gramów narkotyków. Za popełnione przestępstwo grozi mężczyźnie kara do 10 lat więzienia. (R)

Mają po kilka zakazów kierowania pojazdami, a dalej jeżdżą!

Kierowcy nagminnie lekceważą sądowe zakazy kierowania pojazdami: siadają za kółkiem i jakby nigdy nic ruszają w trasę. Niektórzy czują się tak pewnie, że nie dość, iż łamią zakazy, to na dodatek czynią to po pijanemu. Wydaje się, że wymiar sprawiedliwości jest bezradny, o czym najlepiej świadczy fakt, że pewien zatrzymany przez policjantów miał aż trzy zakazy sądowe.

Wiesław Pierzchała

Chodzi o zdarzenie, które miało miejsce 10 kwietnia br. na ul. Wróblewskiego w Łodzi. Policjanci zwrócili uwagę na dziwny manewr kierowcy BMW. Stąd podejrzenie, że może być na bakier z prawem. Dlatego postanowili zatrzymać go do kontroli.

Po sprawdzeniu w policyjnych systemach okazało się, że 22-letni kierowca ma aż trzy aktywne sądowe zakazy prowadzenia pojazdów, a na domiar złego jest poszukiwany przez Sąd Rejonowy dla Łodzi - Śródmieścia do odbycia kary pozbawienia wolności. Został osadzony w areszcie. Nie uniknie też odpowiedzialności za niestosowanie się do sądowych wyroków zakazujących mu prowadzenia pojazdów - wyjaśnia młodszy aspirant Maksymilian Jasiak z zespołu prasowego KMP w Łodzi.



Policjanci w 2024 r. zatrzymali kierowcę, który miał zakazy sądowe, a wpadł, bo... podszedł do policjantów po poradę.

Z kolei w Koluszkach stróże prawa zatrzymali - też w kwietniu br. - dwóch kierowców będących na zakazie i "podwójnym gazie". Jeden z nich to 43-latek. Kierował Fordem Mustangiem. Stróże prawa zwrócili na niego uwagę, ponieważ jechał podejrzanie wolno i zawadzał o krawężnik. Miał ponad dwa promile alkoholu w organizmie. Drugi to 55-letni kierowca auta Kia, który z kolei jechał węższym. I on był „po kilku głębszych” - miał prawie promil alkoholu w organizmie.

Zgodnie z przepisami zakaz prowadzenia pojazdów orzeka się na okres od roku do 10 lat, a w niektórych wypadkach zakaz może być dożywotni, podczas gdy za złamanie zakazu sądowego grozi od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia.

- Nie ma prawnej możliwości „zamknięcia do więzienia” kogoś, kto prowadzi pojazd mimo zakazu. W takim wypadku wszczynają się postępowanie karne o przestępstwo i toczy się ono na ogólnych zasadach - wyjaśnia sędzia Grzegorz Gała, rzecznik

prasowy ds. karnych Sądu Okręgowego w Łodzi.

O skali problemu najlepiej świadczy fakt, że w 2025 roku orzeczono aż 2321 zakazów prowadzenia pojazdów mechanicznych na terenie będącym w gestii Sądu Okręgowego w Łodzi, który oprócz Łodzi obejmuje powiaty łódzki wschodni, brzeziński, kutnowski, łęczycki, łowicki, pabianicki, rawski, skierniewicki i zgierski. Nic więc dziwnego, że policjanci regularnie zatrzymują kierowców na zakazie. Ile zakazów mają rekordziści?

- Sąd nie prowadzi odrębnych statystyk pod kątem tego ile zakazów mają „rekordziści” i nie jest możliwe dokonanie takiego ustalenia, gdyż zakazy orzekane mogą być w różnych sądach, na terenie całego kraju. Ani sąd, ani żaden inny organ postępowania wykonawczego nie ma fizycznej możliwości, aby zapobiegać temu, że osoba mająca taki zakaz wsiądzie do auta i będzie nim kierowała mimo zakazu - zaznacza sędzia Gała.

Piękny grafitowy kot szuka domu

Kilka dni temu do schroniska dla zwierząt trafił kot, który błąkał się po ul. Rewolucji 1905 r. Kot ma cztery lata i waży 4,8 kg. Ma zarejestrowany czip, ale podany na nim numer telefonu jest nieaktualny. Kontakt w sprawie odbioru lub adopcji zwierzęcia pod nr 724 402 447, 785 500 377 i 501 437 232.



FOT. SCHRONSKO ŁÓDŹ

Temperatura w Łodzi

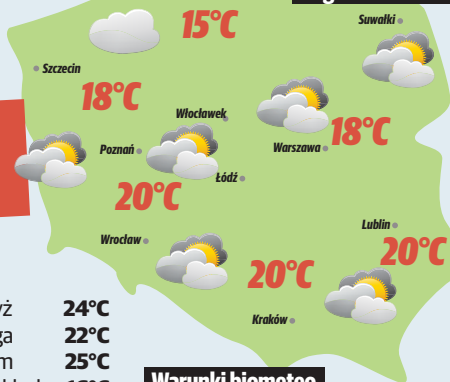
dzień **17°C**
noc **6°C**

Zachmurzenie umiarkowane, wiatr słaby południowo-zachodni.

Dzisiaj w Europie

Ateń	26°C	Paryż	24°C
Berlin	19°C	Praga	22°C
Bruksela	21°C	Rzym	25°C
Dublin	12°C	Sztokholm	16°C
Helsinki	11°C	Wiedeń	23°C
Londyn	20°C	Wilno	12°C
Madryt	18°C	Zagrzeb	23°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

KORZYSTNE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Niedziela
dzień **21°C**
noc **9°C**

Poniedziałek
dzień **23°C**
noc **12°C**

Wtorek
dzień **19°C**
noc **6°C**

Kościół

PIELGRZYMKA DO ŁÓDZKICH ŁAGIEWNIK

Ruch Światło-Życie, jak co roku, zaprasza do udziału w pieszkiej pielgrzymce do łódzkich Łagiewnik w intencji trudnych spraw miasta i regionu. Pielgrzymka pod hasłem - Trzeźwi, wolni, pełni pokoju - wyruszy z łódzkiej archikatedry dzisiaj o godz. 9. i zakończy się mszą św. o godz. 13. w sanktuarium ojców franciszkanów. (JM)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskappress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Galsuzka tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskappress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;

Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskappress.pl

Biuro Konsumenta PPG,

e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA
PRESS
GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskappress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 66;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Koniec z alkoholem w hotelach w Łodzi! Na razie w dwóch...

Dwa łódzkie hotele - Tobacco i Arche Residence - mają zniknąć z mapy miejsc serwujących alkohol. To początek zmian zapowiadanych przez Grupę Arche.

Jakub Mlonka

Łódź może stać się miejscem nietypowego eksperymentu w polskiej turystyce. Grupa Arche zapowiada ograniczenie, a w niedalekiej przyszłości nawet całkowite wycofanie sprzedaży alkoholu.

Skala zjawiska jest ogromna - setki tysięcy osób uzależnionych i miliony pijących ryzykownie. Alkohol wciąż towarzyszy niemal każdej okazji - od spotkań rodzinnych po wydarzenia biznesowe.

- Alkoholizm w Polsce to nadal temat tabu, a jednocześnie rzecz bardzo powszechna. Prawie każdy zna kogoś z bliskiego otoczenia dotkniętego tym problemem - mówi Władysław Grochowski, prezes Grupy Arche.

To właśnie w Łodzi ma ruszyć pilotażowy program tych zmian. Dwa hotele Grupy Arche S.A. - Hotel Tobacco Łódź (ul. Mikołaja Kopernika 64) oraz Arche Residence Łódź (ul. Jana Matejki 11) - będą miejscem, gdzie sprawdzone zostanie nowe podejście do alkoholu.

Firma zapowiada, że chce ograniczyć jego rolę w swoich obiektach. W praktyce oznacza to kilka konkretnych kroków: brak ekspozowania alkoholu w barach i restauracjach, sprzedaż wyłącznie „na życzenie”, z karty, kampanie edukacyjne i szkolenia personelu, a w wybranych hotelach - całkowitą rezygnację ze sprzedaży.

Jak tłumaczą przedstawiciele firmy, chodzi nie tylko o samą sprzedaż, ale o otoczenie,

które sprzyja sięganiu po alkohol.

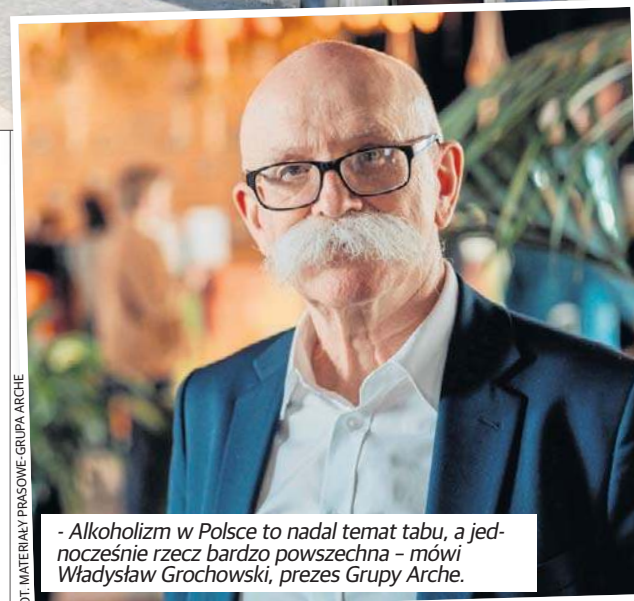
- Kluczowe jest usuwanie tzw. wyzwalaczy, takich jak widok butelek. Dlatego planujemy, by alkohol nie był widoczny na półkach, a dostęp do niego był ograniczony - podkreśla Grochowski.

Na świecie coraz więcej hoteli odchodzi od alkoholu i stawia na spokojny wypoczynek, zdrowie i tzw. styl slow. W Polsce to dopiero raczkuje. Chodzi o to, żeby zamiast imprez i alkoholu goście mogli po prostu odpocząć - wyciszyć się, zadbąć o siebie i złapać oddech.

Co na to psycholog? Monika Mularska-Kucharek, socjolog i terapeutka uważa, że takie działania jak ograniczenie widoczności alkoholu naprawdę mogą zmieniać zachowanie ludzi.



Dwa hotele Grupy Arche S.A. - Hotel Tobacco Łódź (ul. Kopernika 64) oraz Arche Residence Łódź (ul. Matejki 11) - będą miejscami, gdzie sprawdzone zostanie nowe podejście do alkoholu.



- Alkoholizm w Polsce to nadal temat tabu, a jednocześnie rzecz bardzo powszechna - mówi Władysław Grochowski, prezes Grupy Arche.

- Inicjatywa Grupy Arche to ważny i potrzebny krok w kierunku zmiany społecznych nawyków związanych ze spożyciem alkoholu. W Polsce przez lata utrwalił się model, w którym alkohol towarzyszy niemal każdej sytuacji - od świętowania po radzenie sobie ze stresem - mówi psycholog Monika Mularska-Kucharek.

Ekspertka podkreśla, że kluczowa jest zmiana środowiska, w którym funkcjonują ludzie.

- Dostępność alkoholu, jego ekspozycja czy obecność w przestrzeni publicznej wzmacniają nawykowe zachowania. Dlatego działania takie jak nieekspozowanie alkoholu czy ograniczanie sprzedaży mogą wspierać zmianę postaw i decyzji konsumenckich - tłumaczy. - Trzeba więcej mówić

wprost o tym, jakie są skutki nadużywania alkoholu - nie tylko dla zdrowia, ale też dla psychiki i relacji z innymi. Wiele osób traktuje go jako sposób na stres, ale na dłuższą metę jest odwrotnie - napięcie ro-

śnie, nastrój spada, a relacje się psują. Zmiana nie będzie łatwa. Może spotkać się z oporem, bo dotyka utrwalonych przyzwyczajzeń. Dlatego kluczowe są konsekwencja i edukacja.

Dotacje dla ogrodów działkowych

Magdalena Rubaszewska

Jedenaście Rodzinnych Ogródków Działkowych w Łodzi otrzyma finansowe wsparcie na inwestycje w częściach wspólnych tych zielonych terenów. Dotacje przyznaje Urząd Marszałkowski w Łodzi. Łącznie w regionie pieniądze przyznano 34 ogrodom.

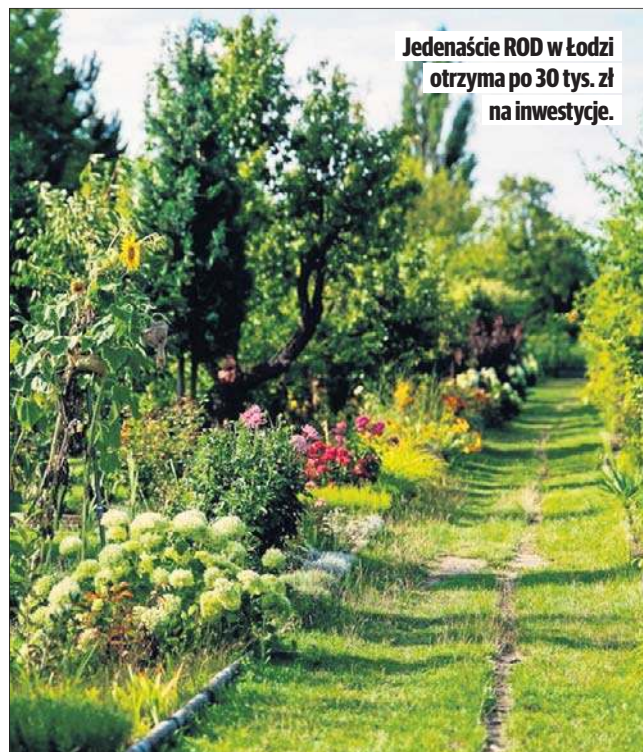
Samorząd województwa wspiera w ten sposób działkowców od 4 lat. W tym roku na ich modernizację i zieleni przeznaczyl milion złotych.

W tegorocznym konkursie maksymalna dotacja wyniosła 30 tys. zł i taką kwotę otrzyma większość ROD-ów, które wniosły wnioski o te fundusze. Pieniądze zostaną przeznaczone m.in. na pielęgnację zieleni, montaż systemów nawadniania, budowę studni głębinowych, modernizację alejek ogrodowych, zakładaniem łąk

kwiatnych, likwidację nieprzeznaczalnych utwardzeń powierzchni gruntu, zakładanie remiz dla ptaków i owadów, miejsc schronienia np. dla jeży, nietoperzy.

Dotacje dla Rodzinnych Ogródów Działkowych w Łodzi cieszą się bardzo dużym zainteresowaniem - ocenia urząd. Projekty przedstawione teraz przez działkowców były różnorodne, np. modernizacja rowu melioracyjnego, zakup zbiornika na wody opadowe oraz rozwój bioróżnorodności czy budowa sieci wodociągowej, zakup i posadzenie wieloletnich i rodzimych roślin.

W Łodzi otrzymały dotacje Rodzinne Ogrody Działkowe: „Brzezina”, „Róża”, „Tramwajarz I”, „Wiarus”, „Jaśmin”, „Łągiewniki”, „Pienista”, Stowarzyszenie Nad Stawem, „Radość”, „Janosik”, im. Juliusza Słowackiego.



Jedenaście ROD w Łodzi otrzyma po 30 tys. zł na inwestycje.

Ubrania za grosze - bluzka za 10 zł i jeansy za 40 zł, czyli wiosenne stylizacje z ciucholandu

Emilia Kutlu

Jeansy, kurtka jeansowa, koszula, top, spódniczka i dwie sukienki - to wszystko za 200,96 zł! Wybraliśmy się do ciucholandu, by skompletować kilka wiosennych stylizacji w przyzwoitej cenie.

Wystarczy wydać 200 zł i mamy siedem części garderoby oraz co najmniej 5 różnych outfitów i każdy z nich wpisuje się w obecne trendy mody! W popularnym lumpexie przy ul. Piotrkowskiej w poniedziałek odzież kosztuje 89 zł za kilogram. Dodatkowo obsługa wprowadza tematyczne promocje - dziś była na męskie koszule! My skompletowaliśmy cztery stylizacje z jeansów, kurtki jeansowej, koszuli Inianej, topu, spódnicy i dwóch su-

kienek. Za wszystko zapłaciliśmy 200,96 zł. Znalezienie wszystkich tych elementów garderoby zajęło 20 min. ut



Możne się ubrać modnie, tanio i stylowo.

Moc była z nimi w EC1!

Centrum Komiksu i Narracji Interaktywnej EC1 w Łodzi zamieniło się w centrum galaktycznego świata. W niedzielę 3 maja odbyła się tam trzecia edycja Gwiezdnej Majówki - całonocnego święta dla miłośników sagi Gwiezdne Wojny.

Filip Kijewski

Choć oficjalne święto May the 4th, czyli światowy dzień Gwiezdných Wojen wypadło dzień później, fani nie czekali.

Już 3 maja budynek przy ulicy Targowej 1/3 wypełnił się cosplayerami, kolekcjonerami i entuzjastami świata stworzonego przez George'a Lucasa. Na miejscu pojawili się członkowie wielu grup rekonstrukcyjnych, którzy występowali w kostiumach wzorowanych na gwiazdnej sadze.

Przez cały dzień goście oglądali wystawę modeli zbudowanych z klocków, grali w planszówki i gry wideo, brali udział w sesjach RPG oraz przeglądali komiksy w specjalnie przygotowanej czytelnicy. Organizatorzy przygotowali też warsztaty kreatywne i konkursy z nagrodami.

Dla znawców i dla ciekawskich

Osoby zainteresowane głębszym spojrzeniem na sagę znalazły coś dla siebie w harmonogramie prelekcji. Między godziną 12.15 a 17.30

odbyło się pięć spotkań - między innymi o dziedzictwie wojen klonów, o wizjach demokracji i totalitaryzmu w Gwiezdných Wojnach oraz o zmianach zachodzących w Lucasfilm. O godzinie 14.15 odbyło się spotkanie z Jackiem Drewnowskim, redaktorem serii Star Wars w wydawnictwie Egmont.

Konkurs cosplay i FamilYoda

O godzinie 16.15 wystartował konkurs cosplay dla wszystkich uczestników z biletem. Jury złożone z pracowników EC1 i przedstawicieli Rebel Legion oceniło pomysłowość, wykonanie i prezentację stroju w dwóch kategoriach wiekowych. Na zwycięzców czekały nagrody rzeczowe. W kategorii do 16. roku życia wygrała cudowna, siedmioletnia księżniczka Leia.

Wieczór zwieńczyła FamilYoda - konkurs drużynowy wzorowany na popularnym teleturnieju, który rozpoczął się o godzinie 18.30. Zapisy na oba wydarzenia były prowadzone w kasach w dniu imprezy.



Możemy stracić „Botanik” - alarmują łódzcy społecznicy

Rozmawiamy z Adamem Sęczkowskim i Małgorzatą Czubak z Komitetu Społecznego Zielone Serce Botanika.

Magdalena Rubaszewska

Uparcie bronić państwo Ogródu Botanicznego przed zabudową. Jakie są główne argumenty przeciw stawianiu pawilonu „Dżungla 360”?

Adam Sęczkowski: Może nie uparcie, a konsekwentnie, bo to jedno z najcenniejszych przyrodniczo miejsc w Łodzi, które powinno pełnić funkcję ochronną, edukacyjną i społeczną, nie inwestycyjną. „Botanik” ma służyć ochronie różnorodności oraz edukacji i wypoczynkowi, a teren powinien pozostać pod nadzorem miasta. Cennych zielonych terenów nie powinno oddawać się spółce prawa handlowego. Tracimy w ten sposób kontrolę społeczną nad nimi. Inwestycja taka jak „Dżungla 360” oznacza ingerencję w istniejący ekosystem, zwiększony ruch, presję infrastrukturalną i realne ryzyko degradacji terenu i co najistotniejsze utratę akredytacji i likwidację „Botanika”. Nie jesteśmy przeciwni rozwojowi, jednak sprzeciwiamy się niszczeniu tego, co unikalne i nieodwracalne. Ogród Botaniczny to nie miejsce na eksperymenty inwestycyjne, tylko dobro wspólne mieszkańców. Mówimy wprost: taka ingerencja niesie ryzyko utraty charakteru tego miejsca, tych strat nie da się już cofnąć.

Dlaczego uważacie, że ta budowla nie powinna stać w „Botaniku”?

Adam Sęczkowski: Ponieważ Ogród Botaniczny nie jest terenem inwestycyjnym. To nie działka „do zagospodarowania”, a przestrzeń chroniona, której wartość polega na zieleni, naturalności i spokoju. To tak, jakby budować galerię handlową w parku - technicznie możliwe, ale zupełnie sprzeczne z funkcją i misją tego miejsca. „Botanik” ma pozostać ogrodem, nie być placem budowy. W Łodzi nie brakuje terenów inwestycyjnych, natomiast przestrzenie przy-

rodnicze o takim znaczeniu są nie do odtworzenia. Każda ingerencja otwiera drogę do kolejnych. Sprzeciw wobec projektu nie jest odosobniony. Dołączają do niego kolejne środowiska naukowe, społeczne i eksperckie, m.in. Rada Ogródów Botanicznych i Arboretów w Polsce, Rada Naukowa Ogródu Botanicznego w Łodzi, Wydział Biologii i Ochrony Środowiska UE, Katedra Zarządzania Miastem i Regionem UE, Towarzystwo Urbanistów Polskich, Towarzystwo Przyjaciół Łodzi, Liga Ochrony Przyrody Zarząd Łódzki czy Młodzieżowy Sejmik Województwa Łódzkiego. To szeroki i jednoznaczny głos: Ogród Botaniczny nie jest miejscem dla tej inwestycji.

A nie uważacie państwo, że pawilon z egzotyczną roślinnością dałby szansę na rozwój zaniedbanego ogrodu?

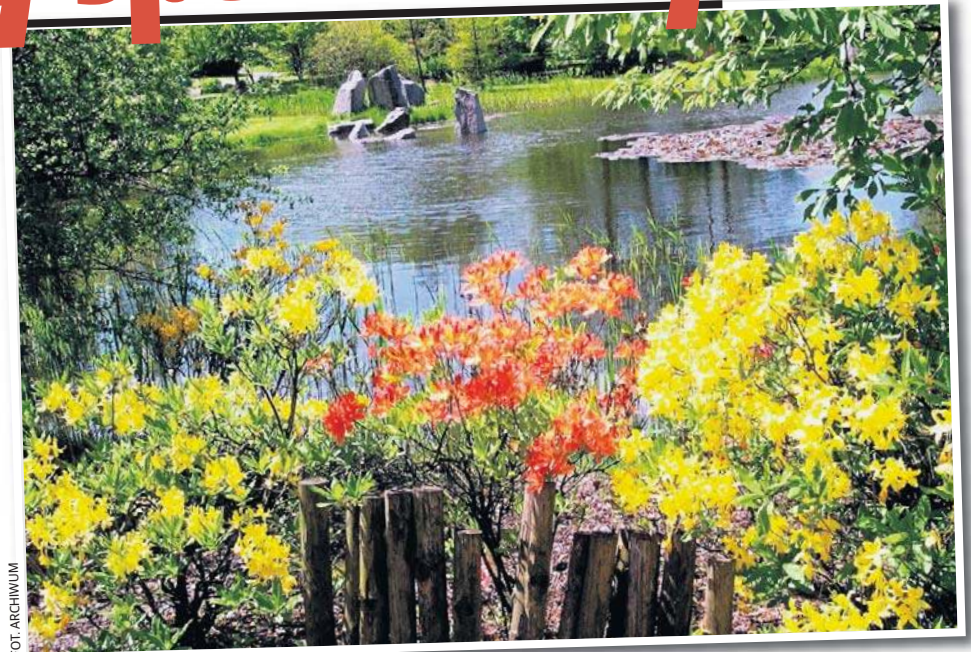
Adam Sęczkowski: To fałszywa alternatywa: albo zabudowa, albo stagnacja. Zaniedbany przez lata przez władze miasta Ogród Botaniczny rzeczywiście wymaga większego wsparcia. Jego rozwój powinien polegać na wzmacnianiu tego, czym ogród jest z definicji, czyli przestrzenią zieloną, edukacyjną i przyrodniczą. To oznacza inwestycje w roślinność, ścieżki, zaplecze dla odwiedzających czy ofertę edukacyjną, a nie wprowadzanie wielkoskalowej zabudowy. Jeśli ogród był przez lata niedoinwestowany, to odpowiedzią powinno być jego systematyczne finansowanie przez miasto. Rozwój nie polega na wstawianiu budynków w środek zieleni. W tym przypadku mamy do czynienia raczej z próbą komercjalizacji niż realnego wsparcia funkcji ogrodu. Coraz więcej osób dostrzega tę różnicę - dlatego sprzeciw wobec tej koncepcji wyraźnie się rozszerza i obejmuje kolejne grupy. Widać to jasno w działaniach społecznych skupionych wokół w www.zielonesercebotanika.pl.

Dlaczego protestujecie przeciwko spółce Holding, która poprowadziłaby tę inwestycję?

Małgorzata Czubak: Nie protestujemy przeciwko spółce jako podmiotowi, tylko modelowi działania, jaki towarzyszy tej inwestycji. Teren „Botanika” ma być wniesiony aportem do spółki prawa handlowego Holding Łódź. W zamian za oddanie terenu miasto otrzyma tzw. udziały w spółce. Faktycznie przestaniemy jako mieszkańcy być właścicielami terenu, który przejdzie do majątku spółki. Stracimy nadzór społeczny nad tym terenem, bo decyzje o jego dalszym losie będzie podejmował zarząd spółki w zaciszu gabinetów. Może dojść do komercjalizacji i finalnie do likwidacji Ogródu Botanicznego. Holding ma podobno plany zaciągnięcia milionowych kredytów, ok. 380 mln zł, pod zastaw tych gruntów. Taka skala kredytu przy jednoczesnym obciążeniu kredytem za Orientarium rodzi poważne pytania finansowe i społeczne. Co się stanie, jeśli spółka przestanie być wypłacalna, a syndyk przejmie grunty? Jeszcze jedno. Trzeba jasno powiedzieć: Łodzianie mają dziś codzienne, realne problemy - koszty życia, komunikację, stan infrastruktury, bezpieczeństwo. To te elementarne potrzeby powinny być w pierwszej kolejności spełniane przez miasto. Tymczasem proponuje się inwestycje za setki milionów złotych, które w dużej mierze będą skierowane do turystów, a nie do przeciętnego mieszkańca. Już dziś wiele łódzkich rodzin nie stać, by pójść z rodziną do Orientarium - i to jest bardzo wymowny sygnał.

Jakie formy protestu państwo przyjęliście?

Małgorzata Czubak: Działamy wielotorowo i konsekwentnie. Organizujemy protesty i pikety, prowadzimy szeroką akcję informacyjną w mediach i Internecie, bierzemy udział w programach na żywo, przy-



gotowaliśmy protest song, który wzmacnia przekaz i dociera do szerszego grona odbiorców. Zbieramy podpisy zarówno pod petycją internetową, jak i w formie papierowej. Składamy oficjalne pisma do radnych i prezydent miasta, kierujemy wnioski do instytucji kontrolnych, uczestniczymy w spotkaniach, konsultacjach i debatach, angażując także środowiska eksperckie. To nie jest spontaniczny sprzeciw, tylko świadomy zorganizowany ruch obywatelski, który domaga się transparentności i szacunku dla wspólnej przestrzeni. Co ważne, to ruch, który cały czas rośnie - dołączają kolejne osoby i środowiska. Wszystkie działania oraz głosy sprzeciwu są na bieżąco dokumentowane. To pokazuje skalę społecznego zaangażowania. To nie jest inicjatywa kilku osób, tylko realny głos mieszkańców Łodzi.

Wobec tego jaką wizję rozwoju łódzkiego Ogródu Botanicznego proponujecie Łodzianom?

Adam Sęczkowski: Nasza wizja jest prosta: rozwój tak, jednak ma on być zgodny z naturą tego miejsca. Chcemy inwestycji w to, co rzeczywiście wzmacnia funkcję ogrodu: więcej zieleni, ochronę istniejących zasobów, rozwój edukacji przyrodniczej, tworzenie ścieżek tematycznych oraz poprawę dostępności dla rodzin z dziećmi i osób starszych. Rozwój nie powinien oznaczać zmiany charakteru ogrodu, lecz jego mądre i odpowiedzialne wzmacnianie. To prze-

strzeń, która ma służyć mieszkańcom jako miejsce odpoczynku, edukacji i kontaktu z naturą. Wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec planów komercjalizacji Ogródu Botanicznego, w tym jego podziału, przekazania gruntów do spółki Holding Łódź oraz realizacji inwestycji „Dżungla 360”. „Botanik” jest dobrem wspólnym mieszkańców i powinien pozostać przestrzenią ciszy, spokoju i kontaktu z naturą, nie miejscem intensywnej, komercyjnej działalności. Wyniki konsultacji społecznych z 2020 roku jednoznacznie pokazują, że mieszkańcy odwiedzają ogród przede wszystkim ze względu na roślinność oraz możliwość wypoczynku w spokojnym, naturalnym otoczeniu. To właśnie ten charakter - wyciszenia, rekreacji i bliskości przyrody - powinien być bezwzględnie chroniony i wzmacniany, a nie zastępowany ingerującymi w przestrzeń, masowymi inwestycjami. Oczekiwania Łodzian są jasne i dotyczą konkretnych, potrzebnych zmian: poprawy stanu ścieżek, czytelnych oznaczeń i opisów roślin, zwiększenia liczby toalet, rozwoju elementów małej architektury oraz wprowadzenia niewielkiej, kameralnej gastronomii - takiej jak mała kawiarnia lub mała restauracja. Jednocześnie wnioskujemy o stopniową modernizację Ogródu Botanicznego realizowaną przez miasto, rozłożoną w czasie, bez konieczności przekazywania terenów do spółki Holding Łódź, bez zaciągania kredytów oraz

przy zachowaniu nadzoru jednostek miejskich odpowiedzialnych za zieleni. Modernizacja powinna dotyczyć infrastruktury służącej mieszkańcom, bez naruszania spokojnego charakteru tego miejsca.

Co obecnie dzieje się w kwestii łódzkiego Ogródu Botanicznego?

Małgorzata Czubak: Najważniejsze jest to, że sprawa nie cichnie, a nabiera tempa. Z każdym dniem rośnie liczba podpisów pod petycją, dołączają kolejne osoby, środowiska i eksperci. Temat trafia do nowych instytucji oraz mediów. To pokazuje jasno: zainteresowanie mieszkańców nie maleje, tylko rośnie. Z drugiej strony wciąż brakuje odpowiedzi i realnego dialogu ze strony władz miasta. Nadal mamy więcej pytań niż wyjaśnień. Mamy wiele zastrzeżeń do sposobu prowadzenia tych konsultacji. Formularz Vox Populi jest tendencyjny i sugerujący. W zasadach ogólnych konsultacji jest zapis o odrzuceniu stanowisk podanych w innych formułach niż dopuszczone. Konsultacje w sprawie „botanika” nie są realnym narzędziem poznania opinii mieszkańców, lecz narzędziem uzasadnienia z góry przyjętej decyzji. Apelujemy ponownie do prezydenta Hanny Zdanowskiej i radnych Rady Miejskiej w Łodzi: modernizacja Ogródu Botanicznego w Łodzi tak, ale bez disneylandyzacji! Nie dla przekazywania terenów zielonych do Holdingu Łódź!

Ulica Północna

Ul. Północna to jedna z tych ulic, która rozpoczęła przemysłową historię Łodzi. Wytyczono ją około 1823 roku.

To ona wraz z ul. Zachodnią, Południową i Wschodnią wytyczała granice Nowego Miasta. Ale też była tzw. graniczną. Oddzielała stare miasto od nowego. Dlatego nazywano ją również ul. Graniczną. Równoległe do ul. Północnej płynęła rzeka Łódka, która dziś jest w podziemnym kanale. Przy tej ulicy otwarto pierwszą w Łodzi rzeźnię i browar Zengera. Na rogu z ul. Nowo-

miejską znajdował się pierwszy folusz Trenklera. A ulica Północna ciągle się rozwijała. Jeszcze w latach czterdziestych XIX wieku oświetlała ją jedna latarnia olejowa. W 1869 roku było ich już 51.

Do 1870 roku zamieszkała była głównie przez Żydów. Chodziła bowiem w skład tzw. ścisłego rewiru żydowskiego.

Ul. Północna ma dziś 1,6 kilometra długości, biegnie od ul. Źródłowej do Nowomiejskiej. Kiedyś jej bieg kończył się przy ul. Zachodniej. (AG)



Dawna ul. Północna



Brama do parku Helenów

Łódzkie historie



Wypoczynek w dawnej Łodzi

Anna Gronczewska

W rozwijającym się mieście, jakim była w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku Łódź, brakowało zielonych terenów.

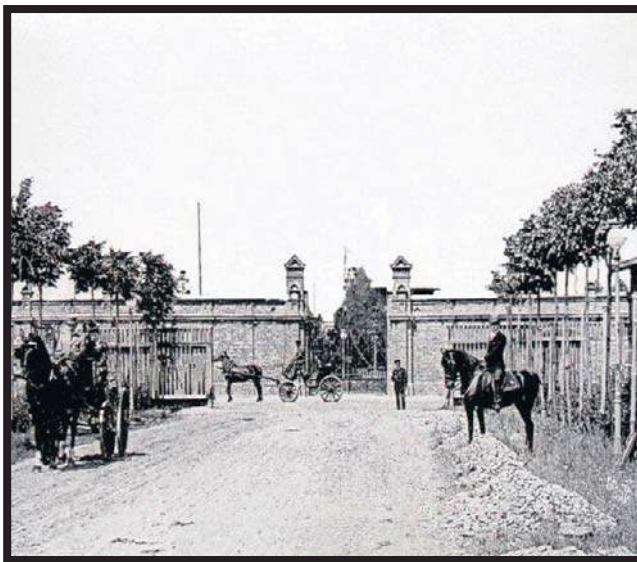
Choć łodzianie nie mieli daleko do podłódzkich lasów. Przecież granice osady Łódka zamykały się między dzisiejszymi ulicami: Piotrkowską, Wólczańską, Żwirki i Mickiewicza. Jednak postanowiono zadbać o zielone tereny.

Janowi Adamowiczowi, właścicielowi wyszynku na Nowy Mieście wydzierżawiono trzy działki przy ul. Piotrkowskiej 175. Wybudował tam zajazd, ale zobowiązał się do zorganizowania „ogrodu spacerowego dla łódzkiej publiczności”. Wybudował więc z pruskiego muru trzyizbowy zajazd. Była w nim między innymi kregielnia, ustawił stoły do bilardu, ale też nie zapomniał o piwnicy do składowania win. Urządził też ogród, z altaną i stajnią dla koni. Mogli w niej „zaparkować” swojego rumaka przyjezdni goście. Ogród został urządzony w stylu angielskim,

a na jego środku znajdował się staw. Wokół były aleje dla spacerujących. Swoją zajazd Antonowicz nazwał „Paradyzem”, czyli rajem. Przez lata było to ulubione miejsce w którym wielu łodzian spędzało wolny czas. Zwłaszcza w ciepłe i majowe dni.

Innym miejscem rozrywki mieszkańców był Dom Zgromadzenia Kupców Łódzkich, który znajdował się na ul. Piotrkowskiej, a więc blisko ul. Przejazd (Tuwima) i Dzikiej (Sienkiewicza). Lubili tu wpadać na karty oraz kufel piwa łódzcy fabrykanci.

- Grający, z wyrazu twarzy i rażąco prostego obejścia czynią wrażenie prostych robotników, a to jednak sami panowie, zamożni obywatele miasta - tak opisał to miejsce znany Zygmunt Bartkiewicz, popularny dziewiętnastowieczny łódzki literat i dziennikarz, a także mąż Mieczysławy Cwiklińskiej, gwiazdy przedwojennego kina. - Zna ich każdy z nazwiska i czynów, nawet jeszcze z tych czasów, kiedy przewodzili tłumom burzących pierwsze maszyny. Dziś silni, syci, złocą opasie



brzuchy, a kosztowne pierścienie już im w palce wrosły. Niektórzy mieszkają w stylowych pałacach, wszyscy jednak radzi oddychają powietrzem zadmionej knajpy.

Ogród spacerowy pojawił się też przy oberży Prusinowskich otwartej na Księżym Młynie, przy ul. Przędzalnianej 64. Zajazd nazwano „Elisium”. Prusinowscy nie prowadzili go jed-

nak sami, ale wydzierżawiali. Pierwszym dzierżawcą został Reinhold Wisnowski.

Wiosną i latem, w każdy czwartek, urządził w swym lokalu koncerty orkiestry miejskiej prowadzonej przez Józefa Kretschmera. Po koncercie odbywały się tańce, a płacąc pięć kopiejek można było wejść do znajdującego się przy „Elisium” ogrodu.



Kłomb z godłem Resursy-Rzemieślnic



Ekonomia i ekologia

Europa ryzykuje gospodarczy krach

Dziś nie chodzi o to, czy Europa chce być zielona. Chodzi o to, czy chce być w ogóle konkurencyjna.



Wysokie ceny energii w Europie nie są już ubocznym skutkiem transformacji klimatycznej. Stały się jej centralnym kosztem politycznym i gospodarczym. Dziś nie chodzi o to, czy Europa chce być zielona. Chodzi o to, czy chce być w ogóle konkurencyjna. Coraz więcej przedsiębiorców udziela odpowiedzi na to pytanie po prostu... przenosząc produkcję poza kontynent. Krzysztof Domarecki, założyciel i główny udziałowiec grupy Seleny, mówi o tym wprost i nie bawi się w eufemizmy.

Krzysztof Domarecki

To właśnie elity decyzyjne - polityczne i regulacyjne - stoją dziś przed najbardziej niewygodnym rachunkiem. Bo o ile ambitne strategie energetyczne klimatyczne można zapisać w dokumentach, o tyle faktury za prąd przychodzą co miesiąc. I to one decydują o lokalizacji inwestycji, efektywności biznesu, ostatecznie - o losach i dobrostanie obywateli.

Jak energia została służebnicą polityki

- Energia jest służebna w stosunku do siły i konkurencyjności gospodarki. I to jest dogmat, to jest priorytet - mówi Krzysztof Domarecki, twórca i główny akcjonariusz Seleny. - Ten dogmat nie budzi kontrowersji w Brazylii, Kazachstanie, Chinach czy Stanach Zjednoczonych. W Europie - owszem.

Elity europejskie przez lata traktowały energię jako narzędzie realizacji celów pozagospodarczych, zakładając, że rynek jakoś się do tego dostosuje. Problem polega na tym, że globalna konkurencja nie czeka, aż Europa przetestuje własne idee. Konkurencja po pro-

stu liczy koszty wdzięczna, że może uczyć się na błędach Starożytności.

- W Brazylii, uwzględniając koszt energii, przesyłu i podatków, płacimy około 130 zł za megawatogodzinę. W Kazachstanie mniej niż 200 złotych. W Chinach 200-280, w zależności od strefy. To są warunki, które pozwalają planować produkcję, inwestycje i ekspansję - wylicza twórca Seleny.

Europejski rachunek wygląda inaczej.

- W Polsce płacimy około 750 zł za megawatogodzinę. Ta liczba nie jest publicystycznym skrótowym myślowym. To konkretna bariera wejścia dla przemysłu energochłonnego i realny bodziec do relokacji biznesu - dodaje.

Elity mówią o klimacie, przedsiębiorcy liczą straty

Jednym z największych mitów powtarzanych przez decydentów jest przekonanie, że wysoka cena energii to „przejściowy koszt nieuniknionej transformacji”. Tyle że - jak zauważa Domarecki - nawet kraje o znacznie wyższym udziale OZE nie doświadczają przełomu cenowego.

- W Hiszpanii, gdzie udział OZE jest dużo większy niż w Polsce, płacimy tylko 20-30 zł mniej - podkreśla.

Oznacza to, że struktura miksu energetycznego nie tłumaczy skali problemu. Tłumaczy ją architektura polityczna i regulacyjna.

Elity długo funkcjonowały w komfortowym przekonaniu, że gospodarka „uniesie wszystko”.

- Europa pozwoliła sobie na eksperymenty w okresie, gdy była wystarczająco bogata i myślała, że pokój będzie wieczny. Ten eksperyment polegał na jednoczesnym podnoszeniu kosztów produkcji i utrzymywaniu narracji o globalnej konkurencyjności - wylicza Krzysztof Domarecki.

Symbolem tej sprzeczności jest - jego zdaniem - system ETS. Teoretycznie miał być rynkowym instrumentem optymalizacji kosztów emisji. W praktyce stał się dodatkowym podatkiem nałożonym na europejski przemysł, którego nie płać globalni konkurenci. Domarecki nie krytykuje celu redukcji emisji. Przeciwnie.

- Redukcja emisji jest absolutnie konieczna, ale musimy

rozgraniczyć cel od pakietu narzędzi. Ten pakiet nie przeszedł próby rzeczywistości. Okazał się zabójczy dla gospodarki - uważa Domarecki.

Co gorsza, polityczna odpowiedzialność za ten stan rzeczy jest rozmyta. Decyzje zapadają w Brukseli, ich koszty rozkładają się na miliony firm i konsumentów. Elity mogą mówić o „długim horyzoncie”, ale przedsiębiorcy działają w cyklu rocznym i inwestycyjnym.

Europejska debata energetyczna pomija jeszcze jeden kluczowy element: koszty stabilności systemu.

- Kiedy mamy wyłącznie stabilne źródła energii, inwestycje w sieci są znacznie niższe - przypomina Krzysztof Domarecki. - Źródła niestabilne wymagają rozbudowy infrastruktury, rezerw mocy i kosztownych zabezpieczeń.

Te wydatki, podkreśla mocno, nie obciążają decydentów. Obciążają rachunki firm.

- Europa powiedziała: klimat jest ważniejszy niż koszty energii. To zdanie dobrze oddaje mentalność elit: cel moralny został uznany za ważniejszy niż rachunek ekonomiczny. Tyle że ten kolejny już rachunek wraca w postaci deindu-

stryalizacji - mówi twórca Seleny.

Biznes już zagłosował. Portfelem

Ryzyko ucieczki biznesu z Europy nie jest czysto teoretyczne.

- Przedsiębiorcy z Europy Zachodniej robią to od 30 lat - przypomina Domarecki, mając na myśli mało popularne tezy o przenoszeniu produkcji poza UE.

Seleny nie jest wyjątkiem.

- Coraz więcej produkujemy poza Europą, coraz mniej w Polsce. W Kazachstanie pierwszy zakład pracuje na pełnych mocach, budowany jest drugi. Firma szuka przejęć w Brazylii. To nie jest strategia „optymalizacji podatkowej”, lecz reakcja na koszty energii i regulacji - mówi główny akcjonariusz Seleny. - Dzisiaj taniej opłaca nam się produkować w Azji Centralnej niż eksportować z Polski.

Dodaje jednak od razu, że choć firma utrzyma działalność w Polsce („bo tu się urodziliśmy i tu płacimy podatki”), to dawny model ekspansji oparty na europejskiej bazie produkcyjnej „nie jest już do utrzymania”.

Decydenci pod presją faktów

Najbardziej niewygodna konkluzja dotyczy sprawczości.

- Kluczowe decyzje zapadają w Berlinie i w Brukseli - mówi, wskazując na ograniczoną suwerenność państw takich jak Polska w polityce energetycznej. Odpowiedzialność elit europejskich jest więc nie tylko moralna, ale i systemowa.

Wybór jest niby oczywisty: albo należy skorygować kurs i uznać energię za fundament konkurencyjności, albo pogodzić się z rolą kontynentu konsumenta, importującego produkty wytwarzane tam, gdzie energia jest tania.

- Tak czy inaczej nie liczę na dobre wiadomości - podsumowuje Domarecki.

Elity mogą jeszcze wybierać narrację. Biznes już wybrał.

Krzysztof Domarecki, przedsiębiorca, główny akcjonariusz Grupy Seleny. Jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, studiował też filozofię. W latach 1983 - 1991 pracował w Zakładzie Prawa Państwowego Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie zajmował się sądownictwem i ustrojem prezydenckim.

Najpiękniejsze pałace i parki przypałacowe

Warto skorzystać z letniej pogody i połączyć zwiedzanie zabytków ze spacerami po pięknych parkach. Możecie to zrobić, odwiedzając słynne polskie pałace z zachowanymi ogrodami w różnych stylach.

Emil Hoff

Ogrody francuskie są zgeometryzowane, regularne, cieszą oczy ładem i umiejętnością dobraną kolorystyką roślin. Ogrody angielskie mają naśladować naturę, sprawiają wrażenie nieco dzikie i często zawierają niespodzianki, jak pawilony czy sztuczne ruiny, mające urozmaicać przechadzki.

Na ziemiach współczesnej Polski dominują pałace w stylu barokowym i klasycystycznym. Otaczają je piękne ogrody i parki, które najczęściej można przyporządkowywać do jednego z dwóch nurtów: francuskiego lub angielskiego.

Czym różnią się ogrody francuskie od angielskich? Ogrody francuskie są zgeometryzowane, regularne, cieszą oczy ładem i umiejętnością dobraną kolorystyką roślin. Ogrody angielskie mają naśladować naturę, sprawiają wrażenie nieco dzikie i często zawierają niespodzianki, jak pawilony czy sztuczne ruiny, mające urozmaicać przechadzki.

Przegląd polskich parków przypałacowych zaczniemy od tych w stylu francuskim. Jest ich niewiele, a nawet te, które mamy, najczęściej łączą elementy francuskie i angielskie.

Sfinksy z falbankami w Białymstoku

Być może najlepszym, a w każdym razie wyjątkowo spektakularnym przykładem pałacu z ogrodem francuskim w Polsce jest pałac Branickich w Białymstoku, nazywany czasem „polskim Wersalem”, w nawiązaniu do słynnej siedziby królów Francji. Najslawniejszy białostocki zabytek wzniesiono dla Jana Klemensa Branickiego wedle projektu Tylmana z Gameren. Pałac zachował się w doskonałym sta-

nie do dziś i jest obecnie siedzibą Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku oraz Muzeum Farmacji.

Pałac Branickich otacza rozległy ogród francusko-angielski, ozdobiony rzeźbami. Można wśród nich napotkać nietypowe, oryginalne, rokokowe sfinksy w strojach z falbanami. Charakterystyczna Wielka Brama przypomina zaś paryski łuk triumfalny.

Francja, Anglia i Włochy w Warszawie

Także Warszawa ma swój pałac z ogrodem w stylu francuskim, i nie tylko. Dawną siedzibę króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie otacza cała seria ogrodów w różnych stylach, w tym też angielskim i włoskim. Ogród zorganizowano na dwóch rozległych tarasach, połączonych monumentalnymi schodami. Jest piękny o każdej porze roku, nawet zimą, gdy ozdabia go specjalna iluminacja.

Sam pałac króla Jana jest wyjątkowo pięknym przykładem barokowej siedziby magnackiej, z silnymi wpływami francuskimi, ale też elementami stylu polskiego. We wnętrzu pałacu działa muzeum, które warto odwiedzić, by zobaczyć przestronne, bogato zdobione i wyposażone komnaty z ciekawymi eksponatami, opowiadającymi o życiu publicznym i prywatnym Jana Sobieskiego.

Angielskie parki krajobrazowe w Polsce

Polscy arystokraci szczególnie upodobili sobie krajobrazowe (tzn. urozmaicone dodatkowymi konstrukcjami architektonicznymi) parki w stylu angielskim, niektóre z nich rozbudowując do ogromnych rozmiarów. Najslawniejsze są dwa z nich: parki w Arkadii i Puławach.

Piękny sen Heleny Radziwiłłowej

Park w Arkadii to chyba najwspanialsze w Polsce założenie tego typu, pełna ciekawych zakątków oaza zieleni wśród pól, cudowne dzieło Heleny Radziwiłłowej. Siedzibą tego potężnego rodu był pobliski pałac w Nieborowie, wzniesiony według projektu Tylmana z Gameren na polecenie Michała Stefana Radziejowskiego i przejęty potem przez Radziwiłłów. Pałac jest doskonale zachowany i można go zwiedzać (w środku ma siedzibę oddział Muzeum Narodowego w Warszawie), warto też spacerować się po otaczającym go ogrodzie francuskim.

Jednak prawdziwą atrakcją jest rozległa Arkadia, leżąca w sąsiedniej wsi. To mały raj Heleny Radziwiłłowej, która posłużyła się pasją i wyobraźnią do stworzenia najsłynniejszego polskiego parku romantycznego. Wśród zieleni czeka na gości sporo niespodzianek, np. tzw. Świątynia Diany,

malowniczo położona nad sztucznym kanałem, stylizowane ruiny gotyckiego zamku i rzymskiego akweduktu. Spacerując po Arkadii, można poczuć się na wędrownicy przez czyjś fantastyczny sen, gdzie style architektoniczne, kultury i epoki mieszają się z bujną zielenią i gubią wśród krętych ścieżek.

Spacer po „polskich Atenach”

Podobny z wyglądu, choć odmienny duchem, jest park wokół pałacu Czartoryskich w Puławach. Swoją obecność pałac uzyskał w XIX w., po przebudowie wedle projektu Chrystiana Piotra Aignera. O ile Arkadia Radziwiłłów miała nawiązywać do antyku grecko-rzymskiego i romantycznej wizji średniowiecza, o tyle w Puławach krzewiono kulturę polską. Powstało tu nawet pierwsze w historii polskie muzeum narodowe, zgromadzone też wielki księgozbiór i kształcono arystokratyczną

młodzież, aż dwór w Puławach zaczęto nazywać „polskimi Atenami”.

Pałac w Puławach (dziś to siedziba Muzeum Czartoryskich) otacza również piękny ogród, podobnie jak ten w Arkadii urządzonego w stylu angielskim. Również w Puławach można zobaczyć oryginalne pawilony, mające urozmaicać spacer po ogrodzie, jak np. Altanę Chińską, Świątynię Sybilli i Bramę Rzymską.

Francuski pałac, angielski ogród

Jeśli naprawdę chcecie się zgubić wśród pięknej zieleni przypałacowego ogrodu, powinniście wybrać się do Pszczyny. Nie jest tak sławna jak Arkadia czy Puławy, a jednak i tu wznosi się bardzo ładny pałac w dość rzadkim na terenie Polski stylu francuskiego chateau. Dawniej miało tu swoją siedzibę kilka arystokratycznych rodów czeskich i niemieckich, a pałac odwiedzał nawet cesarz Niemiec Wilhelm II. Jako ostatni re-

Pałac króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie otaczają jedno z najpiękniejszych ogrodów w całej Polsce.



FOT. WIKIMEDIA



FOT. PATRYCJA SELECKA

Czy Łódź naprawdę była czerwona?

„Miasto fabryk i Tuwima i rewolucyjnych burz, gdy cię Łódź czerwona trzyma, to nie puści już!”. Walczyk o Łodzi niegdyś śpiewany na szkolnych apelach i obozach harcerskich, nie do końca stracił aktualność.

Anna Gronczewska

Wielu starszych łodzian dobrze pamięta słowa tej piosenki. Czy jednak Łódź była rzeczywiście „czerwoną”? Prof. Krzysztof Lesiakowski z Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego tłumaczył nam, że w historii miasta znajdzie się podstawy, by taką tezę udowodnić.

Łódź była dużym miastem przemysłowym - mówił nam prof. Krzysztof Lesiakowski. - Mieszkały w nim tysiące robotników. Siłą rzeczy byli w konflikcie ze swoimi pracodawcami. Dochodziło do wielu sporów. Niekiedy bardzo dynamicznych, połączonych nawet z rozlewem krwi.

Wystarczy wspomnieć Bunt Łódzki z maja 1892 roku. W fabrykach Łodzi doszło wtedy do sześciodniowego strajku. Robotnicy wyszli na ulice. Interweniowała policja, carskie wojsko. Manifestacje zostały krwawo stłumione.

Rewolucja łódzka

Potem nadszedł rok 1905. Wtedy mówiono, że doszło do łódzkiej rewolucji. Było wiele demonstracji, walki robotników z kozakami. Łódzkie ulice zostały przecięte barykadami. Zginęło wtedy około 200 osób.

- To wszystko tworzyło pewien obraz miasta - twierdzi prof. Krzysztof Lesiakowski.

Nieżyjący już prof. Kazimierz Badziak z Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego zauważał, że już pod koniec XIX wieku zwiększyła się liczba mieszkańców Łodzi. Łódzki przemysł zaczynał się „dusić”. Wielu robotników znalazło się w trudnym położeniu ekonomicznym. Na tym tle uaktywnił się ruch socjalistyczny. Socjaliści obiecywali zmiany ustrojowe,

nowe rozwiązania, które poprawią los najuboższych.

Zmarły w 1981 roku Eugeniusz Ajnenkiel, znany łódzki historyk, działacz przedwojennej PPS, po wojnie należący do PZPR, napisał w 1933 roku, że Łódź to tragiczne miasto, złe miasto, ohydne miasto, miasto złudnych nadziei i rozpacz, nędzy i beznadziejności, miasto zysku i wyzysku.

„Miasto buntów, rzadkich zresztą, lecz za to kosztownych dla robotników - pisał w „Księdze Jubileuszowej Polskiej Partii Socjalistycznej 1892-1932”. - Miasto to wpisywało swą nazwę na karty historii walk polskiego proletariatu, wpływając swym czynem na zmianę i kształtowanie się myśli politycznej polskiego socjalizmu. Czymże była ta Łódź dla polskiego socjalizmu? Wszystkim i niczym. Ale przede wszystkim ta Łódź była i jest stolicą proletariatu Polski. Co prawda nie gnieździ się on wyłącznie w piwnicach i na facjatakach, ale też i nie w jasnych, czystych i przestronnych mieszkaniach. Przeciwnie, w naprędcie budowanych przez partaczy kamienicach, z na wpół zgniłego i tandetnego materiału (...) W nich się rodzi, umiera, bawi się, choruje, gotuje, pierze i ogień naftą rozpala proletariatu łódzki”.

Wiejski proletariatu

Eugeniusz Ajnenkiel zdiagnozował też łódzki proletariatu. Zauważył, że tworzyła go głównie wiejska emigracja. Dziedzica zastąpił fabrykant, a ekonomia czy rządca - majster, których dalej się bali.

Prof. Kazimierz Badziak w rozmowie z nami zauważał, że wbrew obiegowej opinii przedwojenna Łódź nie była „czerwona” w sensie komunistycznym. W mieście było może kilkudziesięciu działaczy Ko-

munistycznej Partii Polski, która była nielegalna. Silny był za to ruch socjalistyczny. Socjaliści nawet współzrządzili w Łodzi.

- Kryzys gospodarczy sprawił, że lewica otrzymała wiatr w żagle - mówił nam prof. Kazimierz Badziak. - Nie zapominajmy jednak, że wielu robotników było apolitycznych. A na wybory, tak jak dzisiaj, nie chodzili wszyscy.

Symbol komunistycznej Łodzi

Po II wojnie światowej jednym z symboli komunistycznej, przedwojennej Łodzi stała się Władysław Bytomski. 3 listopada 1938 roku w łódzkich gazetach można było przeczytać dramatycznie brzmiące tytuły: „Usiłowali spalić kobiety! Kim są bestialscy okrutnicy?”, „Potwórna zbrodnia czy niezwykle samobójstwo”. Władę Bytomską znaleziono prawie nagą, poparzoną, w okolicach cmentarza na Dołach. Po kilku godzinach zmarła w szpitalu na Radogoszczu. Okazało się, że była członkiem Komunistycznej Partii Polski. Zaczęto zastanawiać się dlaczego zginęła. Jedną z hipotez, którą skwapliwie przyjęła ówczesna łódzka policja, było samobójstwo Władysława Bytomskiego. Jako komunistka trafiła do więzienia. Podobno była w nim gnębiona przez strażników. Pojawiają się hipotezy, że załamała się i wyspała towarzyszy. Możliwe, że przyczyną podpadania mogły być porachunki rozpadającego się KPP ze światem przestępczym. Po wojnie komunistyczne władze zrobiły z Władysława Bytomskiego męczennika. Jej imieniem nazwano jedno z osiedli mieszkaniowych w Łodzi. Ulicę Dworską, na której mieszkała, nazwano ulicą Władysława Bytomskiego (dziś WiN).

Prof. Krzysztof Lesiakowski zaznacza, że badania nad ruchem komunistycznym

w przedwojennej Polsce są trudne. Materiały na ten temat są bardzo skromne, a większość z nich pojawiła się już w czasach PRL-u, więc nie do końca są przydatne. Ale nie wolno zapominać, że przed 1939 rokiem Łódź znalazła się w samym centrum wielkiego kryzysu gospodarczego. Wielu łodzian pozostawało bez pracy, żyło w nędzy. Wybuchły strajki, podczas których robotnicy walczyli o poprawę swego bytu.

- Na przykład w 1932 roku w całej Polsce wybuchły trzydzieści dwa strajki, z czego w samej Łodzi aż osiemnaście - zauważa prof. Lesiakowski. - To wszystko jednak nie uprawnia do tego, by mówić, że Łódź była miastem skomunizowanym. Ale na pewno duże wpływy przed wojną miała tu Polska Partia Socjalistyczna.

Członkowie PPR na czele strajków

Z wielką siłą tę czerwoną twarz Łodzi zaczęto kreować po 1945 roku.

- I znów były do tego podstawy - twierdzi prof. Krzysztof Lesiakowski. - Warszawa po zniszczeniach wojennych nie mogła ruszyć szybko z przemysłem. Podobnie Wrocław, Gdańsk. W Łodzi ten przemysł uruchomiono stosunkowo szybko. Tu też często przyjeżdżali partyjni dygnitarze.

Już w 1945 roku właśnie w Łodzi rozpoczęto młodzieżowy wyścig pracy, który z czasem upowszechnił się w całej Polsce.

- Choć oczywiście ten wyścig pracy nie jest polskim czy łódzkim wynalazkiem, tylko importem ze Związku Sowieckiego - zaznacza prof. Krzysztof Lesiakowski.

Józef Śreniowski, działacz opozycji z czasów PRL-u, jedyny członek założyciel Komite-

tu Obrony Robotników z Łodzi, zauważał, że w 1949 w uchwale Biura Politycznego PZPR znalazł się zapis o utrwaleniu proletariackiego charakteru Łodzi.

- Ale też w Łodzi prowadzili strajki robotnicy, członkowie PPR-u - przyznaje Józef Śreniowski. - Znalazłem listę 800 nazwisk, uznanych za takich prowodyrów. Za karę zwolniono ich z pracy i wyrzucano z partii.

Po wojnie w Łodzi było wielu wykwalifikowanych robotników, którzy potrafili walczyć o swoje prawa.

- Do 1948 roku Łódź była bardzo niepokornym miastem! - twierdzi prof. Krzysztof Lesiakowski. - W tym czasie co czwarty strajk, który wybuchł w Polsce miał miejsce właśnie w Łodzi. Te wydarzenia nie uprawniały, by nazywać ją „czerwoną” miastem.

Z drugiej strony w Łodzi utworzono Centralną Szkołę Partyjną, najpierw PPR, a potem PZPR. Nosiła imię Juliana Marchlewskiego. Istniała tu do 1952 roku. Z Łodzią związani byli twardogłowi działacze Polskiej Partii Robotniczej, a potem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, tacy jak Mieczysław Moczarski, Kazimierz Mijał, Ignacy Loga - Sowiński.

Ona rządziła „czerwoną Łodzią”

Z „czerwoną Łodzią” kojarzy się też Michalina Tatarkówna-Majkowska. Przez ponad 20 lat stała na czele łódzkiej partii, rządziła miastem. Już przed wojną związała się z ruchem komunistycznym. W 1953 roku mianowano ją I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łodzi, wchodziła w skład Komitetu Centralnego PZPR. Przyjaźniła się z Władysławem Gomułką, a także jego żoną Zofią. Ta ich przyjaźń nawiązała się jeszcze

W 1949 roku w uchwale Biura Politycznego PZPR znalazł się zapis o utrwaleniu proletariackiego charakteru Łodzi.



FOT. ARCHIWUM DE

Wierzba Hakuro-nishiki. Piękne białe i różowe listki ozdobią każdy ogród

Ozdobą wierzby Hakuro-nishiki są biało-różowe liście, które pojawiają się na młodych pędach. Dlatego trzeba ją regularnie przycinać.

Wierzby mają sporo odmian i gatunków. Jedną z najbardziej atrakcyjnych jest wierzba japońska (całolistna) odmiany Hakuro-nishiki, która często występuje jako wierzba pienna. Jej największą ozdobą są młode listki - białe lub różowe.

Małgorzata Mrowiec

Atrakcyjne drzewko pienne może być wspaniałą ozdobą każdego ogrodu.

Na rynku dostępne jest całe mnóstwo gatunków prowadzonych w formie piennej, ale do grona najpopularniejszych z pewnością zalicza się wierzba japońska (całolistna) Hakuro-nishiki.

Roślina pochodzi z Japonii, gdzie rosnąc na stanowiskach naturalnych, przybiera formę okazałego, rozłożystego krzewu, dorastającego do ok. 2-3 m wysokości. Gatunek rozwija liczne, rozgałęzione, cienkie, gładkie pędy, pokryte naprzeciwległymi parami wąsko lancetowatych, zielonych listków. U jego odmiany ozdobnej Hakuro-nishiki pędy są brązowo-czerwone, liście zielone z licznymi, białymi cętkami, a młode liście i przyrosty różowe lub niemal białe. Niepozorne kwiaty w postaci małych, zielonkawożółtych bazi pojawiają się tuż przed rozwojem liści i nie mają szczególnej wartości dekoracyjnej.

Bardzo podobną odmianą wierzby całolistnej (japońskiej) jest Flamingo, zwana czasem „flamingowym drzewem”. Ma ona również białozielone liście na młodych przyrostach, ale różni ją nieco wolniejszy wzrost i bardziej zwarta korona. Wymagania i zasady uprawy tych odmian są takie same.

Hakuro-nishiki na pniu

Choć wierzba japońska Hakuro-nishiki z natury jest krzewem, w uprawie rzadko spotyka się ją w takiej formie, gdyż znacznie bardziej atrakcyjna i popularna jest jej wersja pienna, szczepiona na podkładce (od podkładki zależy docelowa wysokość rośliny, gdyż nie urosnie ona już w górę). Ponieważ jednak nie jest to naturalna postać rośliny, bez odpowiedniej pielęgnacji długo nie zachowa swojego kulistego, gęstego pokroju i efektownego zabarwienia liści, dlatego chcąc w pełni cieszyć się jej urodą, należy odpowiednio o nią zadbać.

Jakie warunki trzeba jej zapewnić?

Wierzba Hakuro-nishiki kocha słońce i lubi żyzne, próchnicze, przepuszczalne, stale lekko wilgotne podłoże. Jest wybitnie światłolubna, dlatego nawet w niewielkim cieniu szybko straci na urodzie. Jej pędy zaczynają się wyciągać, liście tracą intensywne zabarwienie, a młode przyrosty nie będą już tak kolorowe. Roślina całkiem dobrze radzi sobie natomiast z chłodem, dlatego nie wymaga zimowego okrycia.

Cięcie

Należy jednak pamiętać, że oprócz odpowiedniego stanowiska, dla zachowania ładnego wyglądu wierzba potrzebuje również częstego cięcia, dlatego, jeśli nie mamy czasu lub możliwości na systema-

tyczne przycinanie i formowanie drzewka, powinniśmy przemyśleć zasadność jego uprawy, gdyż nieprzycinane szybko straci swoją urodę. Jego kulista korona się rozluźni, pędy zaczynają częściowo ogałacać się z liści i rozrastać nieregularnie na boki, a młode przyrosty będą nieliczne. Tak rozprzchnięta, nieporządkna, „wyłysiała” roślina nie będzie już szczególnie efektowna, dlatego możemy czuć się nią rozczarowani.

Jeśli jednak będziemy systematycznie i często przycinać jej pędy (nawet raz na miesiąc), pięknie się zagęści i pokryje pierzynką białoróżowych liści i młodych przyrostów, stając się jedną z najładniejszych roślin w ogrodzie. Nie martwmy się przy tym, że tak częste cięcie może wydawać się ryzykowne, gdyż wierzba japońska doskonale je znosi.

Kiedy i jak przycinać?

Przycinanie wierzby rozpoczynamy już w pierwszym roku po posadzeniu, radykalnie skracając jej pędy na długość ok. 20 cm. Późniejsze cięcia nie muszą być już tak silne, gdyż wystarczy jedynie skrócić końce pędów, aby mogły ładnie się zagęścić i wydać liczne, młode przyrosty. Cięcie należy zawsze wykonać tuż nad parą liści, inaczej z pięknej, kulistej korony będą występować nieładne, nagie odcinki pędów, co popsuje efekt dekoracyjny. Pamiętaj-

my tylko, że ostatni zabieg powinniśmy przeprowadzić najpóźniej w pierwszej połowie sierpnia, aby przed zimą roślina zdążyła się zregenerować i odpowiednio przygotować do okresu spoczynku.

Starajmy się też ciąć pędy ręcznie przy pomocy ostrego sekatora, dzięki czemu będziemy mieć lepszą kontrolę nad kształtem korony i ograniczymy uszkodzenia liści. Sprawdź: Kiedy przycinać lawendę? Sprawdź, jak to zro-

bić, żeby pięknie rozkwitła! Wiosenne cięcie lawendy krok po kroku. Kiedy trzeba ją odmłodzić?

Wierzba pienna w ogrodzie

Mniej troski wymaga krzewiasta forma wierzby, choć oczywiście nie zapewni nam tak wspaniałego efektu dekoracyjnego, jak drzewko. Piennej wierzby raczej też nie uzyskamy samodzielnie (szczepienie rośliny na pod-

kładce może być trudne), gdyż jej tworzeniem zajmują się hodowcy. Możemy natomiast ukorzenie pobrane z rośliny pędy, uzyskując z nich krzaczastą formę, która wbrew pozorom także jest całkiem atrakcyjna. Można z niej tworzyć piękne obwódki trawników lub szpalery wzdłuż ogrodzenia lub wykorzystywać w kompozycjach z innymi krzewami (tylko na słonecznych stanowiskach).



Kaczka jest najlepsza w duecie z kwaśnymi owocami

Andrzej Gad, szef kuchni restauracji Kaczka Polska: - Kaczka powinna marynować się około 24 godzin. Kaczka od wieków zajmuje ważne miejsce w kuchniach. Ceniona jest nie tylko za swój smak, ale również za wartości odżywcze i wszechstronność kulinarną.



Andrzej Gad, szef kuchni restauracji Kaczka Polska

FOT. DAWID BUKASIK

Paula Goszczyńska

O tym, jak ją właściwie przygotować, by wydobyć z niej to, co najlepsze, rozmawiamy z Andrzejem Gadem, szefem kuchni restauracji Kaczka Polska w Kielcach.

Kaczka sous vide na gratin ziemniaczanym z dzikim brokułem oraz sosem na bazie czerwonego wina i czarnej porzeczki, kaczka z mikssem sałat i sosem żurawinowym, a także rosół na bazie tego aromatycznego mięsa - to dania, które znajdziemy w stałej karcie menu restauracji Kaczka Polska w Kielcach. Oczywiście nie brakuje sezonowych potraw. - Kaczkę często też serwujemy podczas imprez okolicznościowych, które się u nas odbywają. Goście bardzo doceniają to mięso - podkreśla Andrzej Gad, szef kuchni restauracji.

Mięso kaczki wyróżnia się intensywnym, głębokim smakiem, który jest znacznie bardziej wyrazisty niż w przypadku kurczaka czy indyka. Ma lekko dziki aromat, a jednocześnie pozostaje soczyste i delikatne, zwłaszcza gdy jest odpowiednio przygotowane. Skórka kaczki, po upieczeniu lub usmażeniu, staje się chrupiąca i bogata w smak, co dla wielu osób stanowi jeden z największych atutów tego mięsa. Ważne jest również pochodzenie mięsa.

- My korzystamy z mięsa od lokalnych hodowców. Prze-

testowaliśmy wiele firm, by wybrać najlepszą. Sekretem jest świeżość kaczki. To podstawa tego, aby nasze danie było smaczne. Oczywiście nie bez znaczenia jest sposób przygotowania. My przyrządzamy kaczkę na dwa sposoby: w solance lub w marynacie. Jeśli chodzi o solankę, to zawartość soli powinna stanowić 5 procent, poza tym niezbędne są liść laurowy, ziele angielskie i jałowiec. W przypadku marynaty to sól, pieprz gruboziarnisty i świeże zioła, jak na przykład tymianek. Nie można przekombinować z przyprawami, bo stracimy cały smak tego mięsa. Kaczka powinna marynować się około 24 godzin - zdradza kucharz.

Z czym kaczka najlepiej smakuje? - Moim zdaniem mięso z kaczki najlepiej komponuje się z kwaśnymi owocami: czarna porzeczka, jagoda, żurawina. Żeby przełamać tę kwasność, dobrze jest też dodać miodu i nieco wina - dodaje.

W restauracji kaczka przygotowywana jest sous vide. - Gotujemy ją w hermetycznym worku w 54 stopniach przez 2,5 godziny. Później kaczkę studzimy, a gdy przychodzą goście, to ponownie w taki sposób ją podgrzewamy, a następnie obsmażamy na patelni, by skórka była chrupiąca i złocista - zaznacza nasz rozmówca.

Oczywiście w warunkach domowych można zrobić to prościej. - Jeśli tylko dobrze za-

marynujemy kaczkę, to wystarczy patelnia. Podsmażamy części mięsa od strony skóry, tak by tłuszcz się wytopił, a skórka zrobiła się złocista. Następnie przyrumieniamy też z drugiej strony. Wrzucamy spory kawałek masła, parę gałązek tymianku oraz rozmarynu i podlewamy mięso stworzonym sosem. W przypadku kaczki istotny jest też stopień wysmażenia - niektórzy lubią bardziej wypieczoną, inni bardziej różową. Ta druga wersja będzie bardziej miękka i soczysta - podkreśla Andrzej Gad.

Mięso z kaczki idealnie nada się też na rosół. - Ja robię rosół tradycyjnie, czyli tak jak mnie babcia uczyła. Wystarczy korpus. Razem z włoszczyzną - marchewką, selerem, pietruszką i cebulą - wkładam do piekarnika. Gdy się ładnie zarumieni, to przetrucam wszystko do garnka z zimną wodą i powoli zaczynam gotować. Oczywiście rosół doprawiamy liściem, zieleń, solą i pieprzem. Ja dodaję też nieco czosnku. Rosół gotujemy na bardzo małym ogniu, dość długo. Sporo osób boi się rosółu z kaczki ze względu na twardość. Wcześniejsze podpieczenie eliminuje ten problem, bo tłuszcz zostanie na blaszce - podpowiada szef kuchni.

Pod względem wartości odżywczych kaczka jest dobrym źródłem białka. Zawiera również witaminy z grupy B, szczególnie B6 i B12, które

wpływają na funkcjonowanie układu nerwowego i produkcję czerwonych krwinek. Obecne są w niej także minerały, takie jak żelazo, cynk i fosfor.

Podsumowując - kaczka to mięso dla osób ceniących wyraziste smaki i kulinarną różnorodność. Łączy w sobie wartości odżywcze z wyjątkowym aromatem, dzięki czemu może być zarówno daniem codziennym, jak i elegancką propozycją na specjalne okazje.

Kaczka polska
Składniki na 4 porcje: około 1,3 kg nóg z kaczki, 350 ml wytrawnego białego wina, 150 g masła, 600 g kalafiora, 25 g czosnku, 150 g konfitury z mirabelek, jedna mała papryczka chili, świeże zioła (według uznania)
Kopytka: 300 g ziemniaka ugotowanego, 100 g mąki, 1 jajko, sól i pieprz do smaku.

Udka obsmażamy na patelni, przekładamy na blaszkę, zalewamy tłuszczem z wytopionej skóry (ma przykrywać udka) i pieczemy w 120 stopniach przez 2,5 godziny. Przygotowujemy kopytka. Ziemniaki mielimy przez praskę, dodajemy stopniowo mąkę i jajko. Wyrabiamy plastycznie, doprawiamy do smaku. Formujemy wałeczki, następnie przecinamy je nożem na małe kawałeczki. Wkładamy do gotującej się, osolonej wody z dodatkiem świeżego

tymianku i gotujemy około 4-5 minut - do wypłynięcia. Po ugotowaniu obsmażamy na masełku i dodajemy pod koniec świeży tymianek. Konfitury z mirabelek łączymy na patelni z winem i przygotowujemy. Danie dopełniamy ugotowanym do chrupkości kalafiolem.

Kaczka w sosie żurawinowo-jabłkowym

Składniki: 4 piersi kaczki po ok. 600 gramów, 2 duże jabłka, 8 łyżek żurawiny w żelu lub dżemu, ok. 100 mililitrów soku z czarnej porzeczki, sok z limonki, skórka starta z limonki, 2 łyżeczki świeżego imbiru, 1-2 łyżeczki świeżego chili, 8 ziaren jałowca, 2 łyżeczki przyprawy do drobiu, 2 ząbki czosnku, 6 łyżek oliwy, świeży rozmaryn, sól, pieprz i cukier do smaku.

Mięso nacinamy od strony skóry „w kratkę”. W miseczce mieszamy 4-5 łyżek oliwy, odrobinę startej skórki z limonki, rozmaryn, część posiekanego chili (bez pestek) i przyprawę do drobiu. Mięso wkładamy do marynaty i odstawiamy do lodówki, najlepiej na całą noc. Jabłka obieramy, kroimy w cienkie plasterki. Czosnek siekamy. Rozgrzewamy 1-2 łyżki oliwy. Dodajemy czosnek i resztę chili. Przesmażamy i dodajemy jabłka. Dusimy wszystko. Dolewamy sok z czarnej po-

rzeczki. Gdy sos się nieco zredukuje, dodajemy żurawinę. Dolewamy sok z limonki, dodajemy startą skórkę z limonki, posiekany imbir i ziarna jałowca. Dusimy na małym ogniu. Doprawiamy solą, pieprzem i cukrem. Rozgrzewamy suchą patelnię i kładziemy filety skórką do spodu. Przesmażamy kilka minut z obu stron. W naczyniu żaroodpornym układamy mięso i polewamy je sosem. Pieczemy w 200 stopniach C przez około 45-60 minut.

Rosół z kaczki
Składniki: kaczka (np. pierś, skrzydełka, szyja) lub resztki pozostałe z pieczenia całej kaczki (skóra, szyja, kości), 2 marchewki, pół selera, korzeń pietruszki, pół pora, cebula, kilka liści kapusty, 2 cm korzenia imbiru, lubczyk, sól, pieprz, ziele angielskie, liść laurowy.

Mięso z kaczki układamy w dużym garnku i zalewamy wodą, tak aby przykryła wszystko. Zagotowujemy całość na małym ogniu i po 20 minutach odszumowujemy. Dodajemy pozostałe składniki: umytą, obraną i pokrojoną włoszczyznę, przyprawy oraz imbir. Gotujemy rosół z kaczki przez kilka godzin na małym ogniu. Zbieramy nadmiar tłuszczu. Rosół podajemy z makaronem i kawałkami mięsa.



Kaczka polska



Rosół z kaczki



Kaczka w sosie żurawinowo-jabłkowym

FOT. ARCHIWUM

Haniebny morderca i... wyborny koneser

Nie każdy wie, że Eligiusz Niewiadomski był nie tylko sprawcą haniebnego zabójstwa prezydenta Narutowicza, lecz także... znakomitym krytykiem i historykiem sztuki.

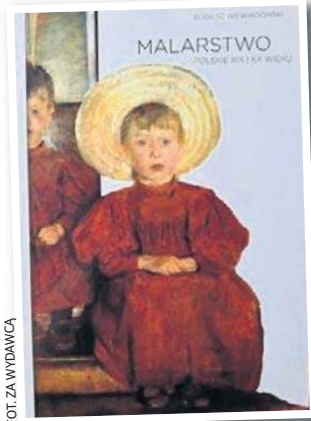
Wiesław Pierzchała

Mord ten wstrząsnął Rzeczpospolitą. Morderca trafił za kraty, gdzie - czekając na wyrok śmierci - kończył pisać swoje opus magnum.

Była to monografia „Malarstwo polskie XIX i XX wieku” przedstawiająca naszych mistrzów palety od Smuglewicza do Wojtkiewicza. Książka ukazała się przed wojną oraz na przełomie lat 80. i 90. w wersji nad wyraz skromnej. Tymczasem teraz ukazało się efektowne wydanie w formie dużego albumu z wybornymi, świetnej jakości ilustracjami! To jedna z największych sensacji wydawniczych w tym roku. Jej autorem jest wydawca SBM.

Lektura nie pozostawia wątpliwości, że Niewiadomski to nie tylko krytyk i historyk, lecz także prawdziwy pasjonat malarstwa. Wprawdzie sam malował, ale bez większych sukcesów. Za to jego szkice o malarzach czyta się doskonale. A to dlatego, że autor z pasją kreśli barwne, podsyte emocjami sylwetki. Píše subiektywnie. I bardzo dobrze. Można się z nim zgadzać, można nie zgadzać, ale nie sposób przejść obojętnie.

Niewiadomski przedstawia całą galerię polskich malarzy:



od tych powszechnie znanych i cenionych do kompletnie zapomnianych, ale godnych uwagi i przypomnienia. Wśród nich jest pochodzący z Podola Stanisław Chlebowski, który z czasem trafił do Stambułu i został nadwornym malarzem sułtana malując liczne sceny z dziejów Turcji. Nasz rodak był szanowany, poważany i hojnie wynagradzany, tak że jego kariera była niczym z baśni tysiąca i jednej nocy. W złotej klatce nad Bosforem spędził 13 lat. Potem przez Paryż ściągnął do Krakowa, gdzie popadł w obłąd i zmarł w końcu XIX wieku.

Z Podola już tylko krok do Ukrainy, ziemi stepów i kurhanów, której magia sprawiła, że stała się natchnieniem

dla wielu malarzy i źródłem ich arcydzieł. Tak było w przypadku Leona Wyczółkowskiego, Stanisława Masłowskiego czy Józefa Chełmońskiego, którego obrazy o tej tematyce w okresie paryskim były rozchwytywane przez koneserów ze Stanów Zjednoczonych. Potem autor „Żurawi”, wrócił do kraju, zamieszkał w Kukulówce i skupił się na przyrodzie mazowieckiej. Efekt?

„Żaden z polskich twórców nie podszedł tak blisko do przyrody, nie stopił się z nią w jedno, nie wczuł się w świętą mistykę jej nastrojów” - zaznacza Niewiadomski. Oczywiście oprócz Leśmiana, który wprawdzie malarzem nie był, ale twórcą jak najbardziej.

Co ciekawe, za największych pejzażystów końca XIX wieku Niewiadomski uznaje Fałata, czyli wirtuoza zimowego krajobrazu oraz Stanisławskiego, czyli - jak go opisuje - olbrzyma dowcipnego i inteligentnego, brzuchatego i despotycznego, którego małe impresje na drewnianych deszczułkach są nie do podrobienia. W albumie są także akcenty łódzkie, jak np. doskonały „Portret matki” Rodakowskiego będący perłą zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi.

Artykuł jest efektem współpracy z wydawnictwem SBM

Bluszcz kurdybanek jest rośliną zimozieloną, czyli taką, która nie zrzuca liści i rośnie już od wczesnej wiosny

Polska Press

Bylina ta należy do rodziny jasnotowatych - tak, jak np. mięta, melisa, lawenda, tymianek czy majeranek.

Świeży bluszcz kurdybanek ma silny korzenny zapach i smak, który pasuje zwłaszcza do mięs i ryb, jak również innych ziół np. w sosach czy daniach jednogarnkowych.

Bluszcz rośnie dziko w Europie i Azji i jest pospolitym chwastem, który intensywnie rozrasta się na wiosnę. W kuchni i zielarstwie surowcem są aromatyczne liście i purpurowo-fioletowe kwiaty bluszczu, które w nienasłonecznionych miejscach zbioru są niebieskie. Watro poszukiwać go w czystych lokalizacjach, oddalonych od dróg.

Bluszcz kurdybanek zawiera m.in. seskwiterpeny, triterpeny, taniny, fenolokwasy (kwas rozmarynowy, kawowy, ferulowy), flawonoidy (pochodne kwercetyny, apigeniny i luteoliny), gorycze czy saponiny.

Są to związki o działaniu antyoksydacyjnym, które mają

korzystne działanie w organizmie i działają ochronnie w stosunku do komórek i tkanek.

Bluszcz kurdybanek, zwłaszcza przygotowany w formie naparu lub odwaru, wspomaga stan układu pokarmowego, błon śluzowych i skóry.

Ma jednak znacznie więcej cennych właściwości, np.:

- znacznie nasila wydzielanie soku żołądkowego, ułatwiając trawienie zwłaszcza pokarmów białkowych,

- ułatwia przepływ żółci, co poprawia trawienie tłuszczów,

- działa ściągająco i przeciwzapalnie, również stosowany jako płukanka do ust i gardła, a ponadto przy hemoroidach,

- wywołuje lekki efekt zapijący i wspomaga regenerację śluzówki, między innymi przy bieguncie,

- działa wzmacniająco na organizm, między innymi w stanach anemii,

- hamuje rozwój bakterii ropnych, również tych antybiotykoodpornych,

- wspomaga leczenie stanów zapalnych górnych dróg

oddechowych, między innymi przy infekcjach i astmie,

- wspomaga odtruwanie organizmu z toksyn, między innymi metali ciężkich i węglowodorów aromatycznych,

- chroni komórki wątroby hamuje rozwój jej stłuszczenia czy marskości,

- działa rozkurczowo w obrębie układu trawienno-moczowego, jak i oddechowego,

- ułatwia odkrztuszanie wydzieliny zapalnej z dróg oddechowych,

- rozszerza oskrzela i łagodzi oddechowe stany alergiczne,

- wspomaga leczenie wyprysków, egzemy i drobnych ran przy przemywaniu naparem lub nalewką rozcieńczoną wodą w stosunku 1 do 5,

- stosowana zewnętrznie zmniejsza aktywność gruczołów łojowych, łagodząc objawy przetłuszczania się skóry (a zarazem trądziku) oraz włosów,

- hamuje aktywność grzybów takich jak drożdżaki Candida na skórze.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52; Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy: ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, 42-717-17-04, 510-231-468

Praca

ZATRUDNIĘ

MECHANIKA samochodowego, 604-210-562

ZATRUDNIMY osoby do sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie (możliwość dowozu). Mile widziane orzeczenie o niepełnosprawności, 660-521-529

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACHY papa obróbki, 601-160-108

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

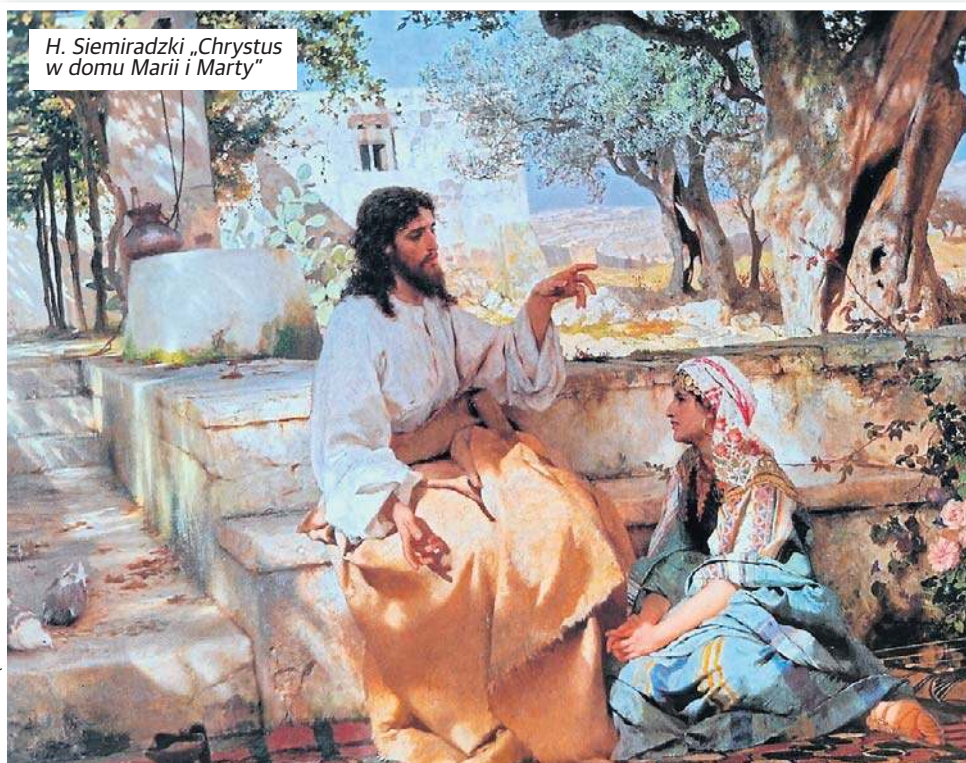
osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro** ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net



H. Siemiradzki „Chrystus w domu Marii i Marty”

Norwegowie oburzeni na Haalanda

Tuż przed piłkarskimi mistrzostwami świata Norwegia ma swoją aferę. Poszło o reklamę z udziałem znanego zawodnika.

Zbigniew Kuczyński

Erling Haaland, norweski napastnik Manchester City, zaszokował kraj, podpisując kontrakt na reklamę piwa z jego największym amerykańskim producentem i nagrywając pierwszy klip, którego emisja w Norwegii jest niemożliwa z powodu zakazu promocji alkoholu.

Podczas piłkarskich mistrzostw świata w USA, Kanadzie i Meksyku Haaland będzie ambasadorem browaru Budweiser będącego od lat sponsorem FIFA.

W pierwszym filmie reklamowym, Haaland wystąpił razem z Juergenem Kloppem i swoim ojcem Alfem-Inge.

- W moich pierwszych w karierze mistrzostwach świata zamierzam dać z siebie

wszystko, więc slogan kampanii „Let it pour” bardzo mi odpowiada, ponieważ dokładnie odzwierciedla to, co czuję przed tym turniejem - wyjaśnił Haaland w informacji prasowej.

Norweska organizacja „Av og til” („Od czasu do czasu”) pracująca na rzecz ograniczenia spożycia alkoholu i współpracująca z norweską federacją piłkarską (NFF) przyznała, że jest zaszokowana.

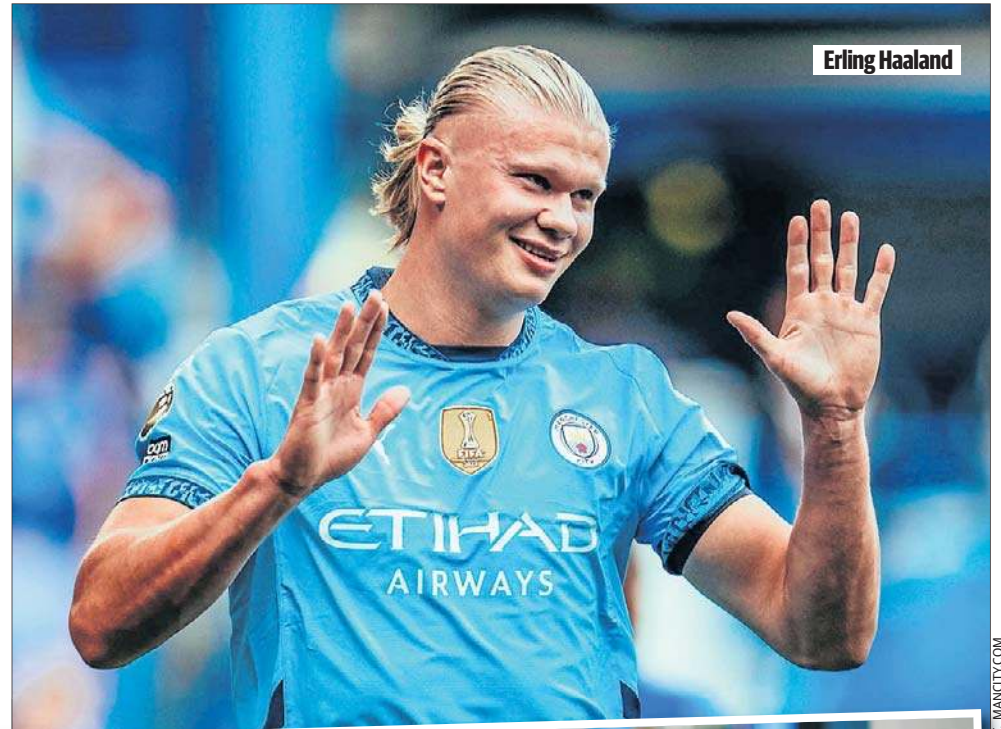
- To, że największy obecnie sportowy idol norweskiej młodzieży zdecydował się na reklamę alkoholu jest wstrząsem i decyzją wysoce nieetyczną. W dodatku w klipie pojawiają się norweska flaga i strój reprezentacji, co sprawia, że może to być przed odbiorcą traktowane jako promocja NFF, co jest nie do przyjęcia - wyjaśni-

ła sekretarz generalna organizacji Ragnhild Kaski.

Organizacja zaznaczyła, że z okazji tak wielkiej imprezy jak piłkarskie MŚ istnieje zawsze wiele produktów do reklamowania niezwiązanych z alkoholem.

Przypomniano, że podczas MŚ w 1994 roku w USA piłkarze Norwegii i selekcjoner Egil „Drillo” Olsen reklamowali... lody „Drillo Is”, które okazały się wielkim rynkowym sukcesem na wiele lat.

Profesor marketingu Anders Mamen ocenił, że Budweiser jest gigantem w USA, lecz nie w Europie i Haaland jest firmie potrzebny do zwiększenia sprzedaży na tym rynku. - Gwiazda Haalanda i skojarzenie, że Skandynawowie uwielbiają piwo świetnie się nadają do promocji - powiedział ekspert dziennikowi „Dagbladet”.



Erling Haaland



Norweg podczas rozgrzewki.

Zmiana systemu wzbudza kontrowersje

Jan Hofman

Świat badmintonu pozostaje podzielony w sprawie nowego, 15-punktowego systemu punktacji, który wejdzie w życie w styczniu i będzie stosowany na igrzyskach w Los Angeles w 2028 roku.

Część zawodników z zadowoleniem wita zmiany, inni ostrzegają, że może on być niekorzystny dla młodszych graczy.

Nowy system, przyjęty w sobotę przez Światową Federację Badmintonu (BWF) na dorocznym Walnym Zgromadzeniu, oznacza, że zawodnicy będą potrzebować 15 punktów do wygrania seta zamiast 21, a mecze będą rozgrywane w formacie do trzech zwycięskich partii, a nie dwóch jak dotychczas.

BWF poinformowała, że zmiana ma na celu skrócenie i uatrakcyjnienie meczów, co przyniesie korzyści zawodni-



Matusz Kowalczyk już w koszulce duńskiego klubu.

FOT. PAWEŁ BALEJKO

kom dzięki zmniejszeniu obciążenia fizycznego, a jednocześnie zapewni nadawcom i organizatorom elastyczność w planowaniu czasu zawodów.

Chiński mistrz świata Yuqi Shi powiedział, że będzie potrzebował czasu, aby przyzwyczać się do nowego systemu.

- Krótsze mecze oznaczają mniejsze wymagania dotyczące kondycji fizycznej, ale jednocześnie presja ze strony przeciwników, zwłaszcza młodszych, będzie większa.

Pojedynki jednak wcale nie muszą być krótsze. Żeby wygrać mecz teraz trzeba było zdobyć 42 pkt, a ta liczba wzrośnie do 45. Przy wyrównanym poziomie i grze na przewagę w każdej partii, może ich być sporo więcej. Zakładając najmniejszą możliwą różnicę obecnie (21:19), trzy sety przy takim wyniku to łącznie 120 punktów. Pięć odsłon po 15:13 w nowej formule, oznacza rozegranie 140 akcji.

Lepiej jest rozbudować

Jan Hofman

Zdaniem głównego projektanta Stadionu Narodowego modernizacja tego obiektu na potrzeby olimpijskie to bardziej opłacalna opcja niż budowa nowej areny.

Wstępne analizy zakładają m.in. zwiększenie trybun do 80 tys. miejsc i budowę bieżni lekkoatletycznej, która po igrzyskach mogłaby zostać zdemontowana.

Mariusz Rutz nie ukrywa, że Ministerstwo Sportu i Turystyki już jakiś czas temu zgłosiło

się do JSK Architekci z prośbą o wstępne przedstawienie możliwości modernizacji Stadionu Narodowego w Warszawie, który miałby zostać dostosowany do standardów obiektu wymaganego, by zorganizować igrzyska olimpijskie.

Kolejna sprawa to powiększenie trybun. W tym przypadku architekt wskazał, że konieczne byłoby usunięcie dachu, a następnie na dodatkowych podwieszanych filarach dobudowanie sektorów z miejscami siedzącymi.



Stadion Narodowy w Warszawie

FOT. ARCHIWUM

Wanda Panfil-González - 35 lat temu była najlepszą maratonką na świecie

W 1987 roku, po dziesięciu latach kariery na bieżni, Wanda Panfil zadebiutowała w maratonie. Drugie miejsce w Berlinie i obiecujący wynik 2:32:01 otworzyły jej bramy najbardziej lukratywnych maratonów świata i Igrzysk XXIV Olimpiady w Seulu.

Adam Godlewski

Wanda Panfil-González, ur. 26 stycznia 1959 w Opocznie, polska lekkoatletka mistrzyni świata w maratonie (Tokio 1991) zwyciężczyni maratonów w Nowym Jorku, Londynie, Bostonie i w Nagoi w Japonii dwukrotna uczestniczka letnich Igrzysk - w Seulu w 1988 i w Barcelonie w 1992 roku 14-krotna mistrzyni Polski (3000 m, bieg przełajowy 3,5 km, bieg przełajowy 4 km, 5000 m, 20 km i maratonie) oraz 13-krotna wicemistrzyni. 9-krotna rekordzistka kraju (3000 m, 5000 m, 10 000 m).

Do dzisiaj - a minęło już 35 lat - wciąż jest na czele listy najszybszych polskich maratonerek w historii! 15 kwietnia 1991 roku, okazała się najszybsza spośród 1351 kobiet, które ukończyły legendarny, najstarszy bieg na świecie rozgrywany na dystansie 42 km i 195 metrów. Wówczas, w Patriots' Day czyli trzeci poniedziałek kwietnia, Polka okazała się bezkonkurencyjna - na mecie zmierzono jej czas 2:24:18. Jednak wynik ten nigdy nie został uznany jako rekord Polski, ponieważ nie został ratyfikowany przez World Athletics ze względu na nieregularną trasę bostońskiego maratonu. O co chodzi?

Otóż różnica poziomów między startem a metą wynosi 139 metrów (dopuszczalna norma to 42 metry), a odległość (liczona w linii prostej) pomiędzy startem a metą przekracza połowę długości biegu.

Lata szkolne, Wanda Panfil - urodzona w Opocznie (1959) - spędziła w pobliskim Tomaszowie Mazowieckim, gdzie ukończyła zasadniczą szkołę zawodową o profilu mechanicznym. Karierę sportową zaczęła w 1975 w miejscowym klubie Lechia - w tamtym czasie, jej trenerem był Karol Włodarczyk, który wychował również innego tomaszowskiego olimpijczyka (2004, sztafeta 4x100 metrów) - Zbigniewa Tulina.



Przez 28 lat, Wanda Panfil-González pracowała jako trener lekkoatletyczny w Meksyku. Obecnie mieszka w Tomaszowie Mazowieckim, jest trenerem.

W 1987 roku Wanda Panfil wyjechała do Meksyku, aby trenować w warunkach wysokogórskich - tam poznała zresztą swojego trenera, a z czasem męża, Mauricio Gonzáleza.

- Wiele razy słyszałam, że mi się udało. No nie, nie udało mi się. Zapracowałam na ogromny sukces. A pracowałam na niego przez kilka lat. Musiałam zostawić swój kraj, jechać do obcego miejsca i dopiero tam, w Meksyku, otworzyła mi się brama do dobrego, ciężkiego treningu. Gdybym została w Polsce, nie miałabym sukcesów. Tu mi cały czas wszystko utrudniano. Tu czułam zazdrość, zawiść. Tu się miałam nie przebić, bo byłam znikąd, z małego miasteczka, z klubu nieważnego dla Polskiego Związku Lekkiej Atletyki -

wspomina po latach Wanda Panfil.

W Kraju Azteków spędziła w sumie aż 28 lat.

- W Meksyku nie byłam traktowana inaczej niż jako mistrzyni. Tam miałam swoją grupę, miałam wychowankę, którego doprowadziłam do biegania na światowym poziomie, na wynik 2:08 w maratonie. Ale tam mimo wszystko byłam obcokrajowcem, a u siebie - jakby nie było - zawsze jest lepiej - wyjaśnia.

W 1987 roku, po dziesięciu latach kariery na bieżni, Panfil zadebiutowała w maratonie. Drugie miejsce w Berlinie i obiecujący wynik 2:32:01 otworzyły jej bramy najbardziej lukratywnych maratonów świata i Igrzysk XXIV Olimpiady w Seulu, gdzie zajęła 22. miejsce.

- Niektórzy nie mogli w to uwierzyć. W Berlinie zrobiłam rekord Polski. Jak to? W pierwszym starcie w życiu? Ściągnięto mnie z Meksyku na mistrzostwa Polski, żeby sprawdzić, czy ja tak naprawdę biegam. W sumie fajnie wyszło, że musiałam przyjechać, bo dzięki temu chociaż jeden raz w życiu pobiegłam i wygrałam maraton w Polsce. A później były Nowy Jork, Londyn, Boston, Nagoya i mistrzostwa świata w Tokio - same zwycięstwa - twierdzi.

Pierwsze zwycięstwo w maratonie to mistrzostwa Polski, Dębno i rok 1988. Z czasem 2:32:16.

W 1991 roku, niezwykle trudne warunki atmosferyczne na mistrzostwach świata w Tokio były największym przeciwnikiem zawodników w konkurencjach wytrzymało-

ściowych. Wanda Panfil była jednak przygotowana na każdy scenariusz. W wysokiej temperaturze i wilgotności ani na moment nie przestała kontrolować sytuacji i po raz kolejny tym razem już w walce o mistrzostwo świata udowodniła, że nie ma sobie równych. Zdobyła pierwszy żeński medal w historii polskich startów w mistrzostwach świata.

- Po raz ostatni wystartowałam w biegu na dystansie 42 i 195 metrów na igrzyskach w Barcelonie, w 1992 roku. W życiu przebiegłam tylko 12 maratonów. Wystarczy, bo nie idę na ilość, tylko na jakość. Po co mi 100 albo 200 maratonów? Wygrałam najważniejsze, największe na świecie i dziękuję, do widzenia. Teraz w bieganie się bawię. Robię to dla zdrowia. I dla młodzieży. Dla dorosłych zresztą też, bo

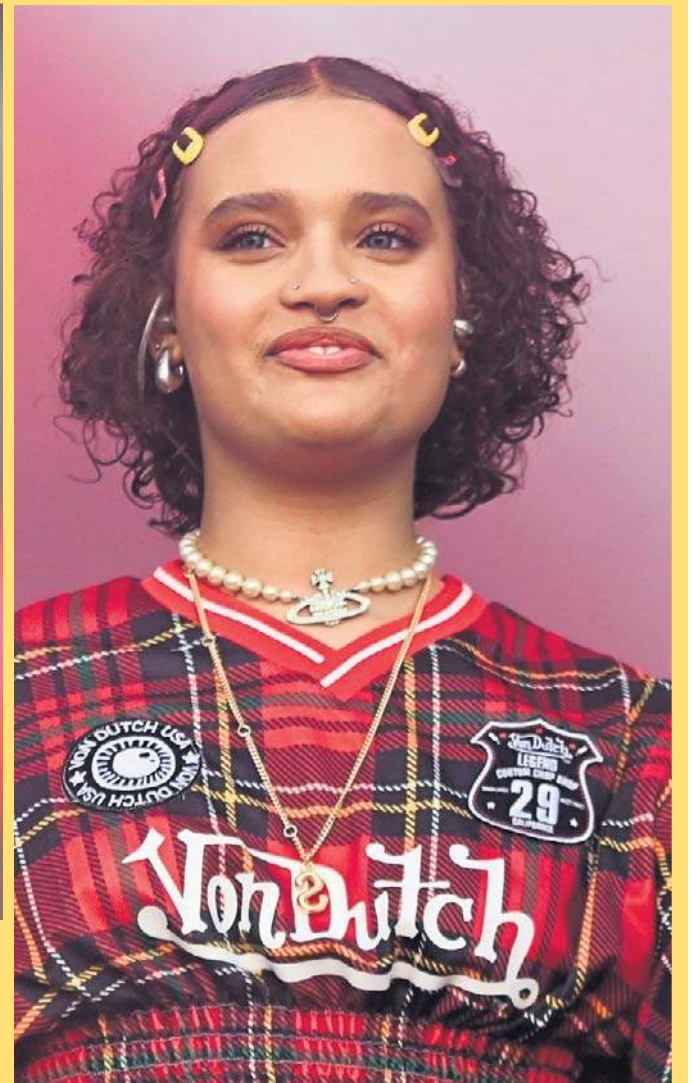
pracuję z ludźmi w różnym wieku - dodaje Wanda Panfil. Ostatecznie Wanda Panfil rozwiodła się z Mauricio Gonzálezem i związała z rodzinnym regionem. Meksykańskie czasy nie zawsze dobrze wspomina... A w szczególności kontrakt życia, jaki zaoferował Reebok w 1991 roku.

- Oferowali pieniądze za podpisanie kontraktu, dożywotnią pensję, dożywotni sprzęt, jaki tylko będę chciała i jeszcze zapewniali mi wyjazdy na wszystkie maratony na świecie, w jakich tylko będę chciała startować. Niestety, wszystkiego dowiedziałam się po fakcie. Były mąż negocjował. Przedstawił się jako mój menedżer, a nim nie był - mówi Wanda Panfil.

W roku 1990 i 1991 wygrała plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca Polski.

Z życia celebrytów

Sara James urodziny obchodzi 10 czerwca.



ZOSTAŁA GWIAZDA DŁUGO PRZED MATURĄ

Redakcja Telemagazynu

Sara James mierzy się właśnie z egzaminem maturalnym. Okazuje się, że młoda wokalistka miała swoje preferencje odnośnie tematów.

Od tamtej pory Sara na stałe zagościła w polskim show-biznesie.

Okazuje się, że kariera wokalna nie przeszkodziła młodej wokalistce w nauce. Sara zdaje w tym roku maturę! W lutym bawiła się na studniówce w Uniwersyteckim Liceum Ogólnokształcącym w Słubicach.

Nastoletnia piosenkarka zdążyła nawet wrzucić krótki filmik chwilę przed egzaminem. Wokalistka podzieliła się na Instagramie z fanami swoimi oczekiwaniami dotyczącymi matury z języka polskiego.

- No dzień dobry wszystkim moim cudownym maturzystom. (...) Moi drodzy, powiedziałam sobie dzisiaj tak, że jeśli będzie motyw wojny, to ja wychozę z tej matury. Liczymy na co? Na motyw miasta manifestujemy? - mówiła piosenkarka-maturzystka.

Siły wyższe najwidoczniej wysłuchały manifestacji Sary, bowiem, w tym roku tematu wojny nie było. Maturzyści mieli do wyboru poniższe tematy:

1. Wpływ pracy na człowieka i otaczającą go rzeczywistość.
2. Kiedy dla człowieka jest ważne, jak postrzegają go inni?

Co wybrała Sara? Tego jeszcze nie wiemy, podobnie jak i tego, jak jej poszła wtorkowa matura z matematyki. Ale jak tylko będą wyniki, to liczymy, że Sara się podzieli nimi z nami.